



interpe-
lujemy 5



kontakci 7-10



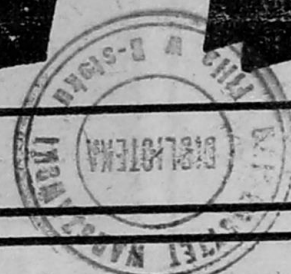
ordynat 11-12
Michorowski



16
pasje
współczesne

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR



28

(143)

KONTAKTY
10 VII 83

cena
10 zł



to już 25 lat...

FOTOREPORTAŻ str. 3

ATLANTYDA str. 4

W NASTĘPNYM NUMERZE: kierownik Zarządu Wojewódzkiego Spółek Wodnych wyjaśnia dlaczego podtapia się chłopa ▲ o brudnym osiedlu przy ŁZPB „Narew” ▲ apel kłusowników ▲ „Pojedziemy na łów” ▲ „Ssak” i Rosiewicz w Łomży ▲ horoskop dla szefów i podwładnych.



W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ śmierci Romana Jabłonowskiego (1886—1963) z inicjatywy Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR w Łomży w redakcji „Kontaktów” zorganizowano pośmiertną wystawę poświęconą sylwetce tego działacza ruchu robotniczego.

NAD CZYM PRACUJĄ miejsko-gminne organizacje partyjne? Odpowiadają I sekretarze:

Kolno — Oceniliśmy przygotowania do żniw. Otrzymała się także narada dyrektorów i sekretarzy POP poświęcona ocenie warunków bhp oraz akcji socjalnej w zakładach pracy.

Wysokie Mazowieckie — Na plenarnym posiedzeniu Komitetu dyskutowaliśmy na temat rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki oraz wspólnych przedsięwzięć młodzieży. Sześć komisji omówiło następujące sprawy: rolno-ekonomiczna — ocena przygotowań do żniw; oświaty i wychowania — letni wypocinek dzieci i młodzieży; wewnątrzpartyjna — umocnienie miejsko-gminnej organizacji partyjnej; ideologiczna — ocena szkolenia partyjnego w POP; handlu i usług — rozwój usług rzemieślniczych; ład, porządek i dyscypliny społecznej — stan bezpieczeństwa pożarowego w mieście i gminie.

Zambrów — Przygotowujemy się do posiedzenia Egzekutywy, która zajmie się wdrożeniem programu antyinflacyjnego i oszczędnościowego oraz oceną funkcjonowania handlu na terenie miasta i gminy. W planie mamy też posiedzenie KMG partii na temat obsługi wsi i rolnictwa.

CWIERCIECZE ISTNIENIA obchodziło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego jubileuszowy Walny Zjazd Delegatów (14—16 VI 83 r.) zdecydował o przeniesieniu Zarządu Głównego Towarzystwa w Warszawy do Łomży. W tym samym czasie odbył się VI Zjazd Wychowanków Szkół Łomżyńskich. Wychowankowie oraz Towarzystwo ufundowało Łomży kolejny obelisk, tym razem poświęcony 33 pułkowi piechoty, który bronił Ziemi Łomżyńskiej we wrześniu 1939 roku. O dalsze poczynania Towarzystwa pytamy nowego prezesa Mariana Mieszkowskiego: — Czekają nas przenosiny z Warszawy do Łomży i związana z tym rejestracja Towarzystwa w Urzędzie Wojewódzkim. Specjalnie powołana komisja zdawczo-odbiorcza dokona przejęcia dokumentów i akt, potrwa to do końca września br. Jesteśmy w toku rozmów z władzami miasta i województwa w sprawie przydziału Zarządowi siedziby. Czekają nas także opracowanie dokumentów — protokołów z Walnego Zjazdu Delegatów oraz z VI Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Łomżyńskich. Po załatwieniu tych spraw: systematyczna realizacja merytorycznych wniosków i postulatów zgłoszonych na Zjeździe.

ŻNIWA ROZPOCZĘTE. Pierwsze sнопki stanęły na polach w okolicach Zbójnej i Sokół. Na dobre gorączka żniwna zaczęła się w tym tygodniu. Do zebrania jest zboże z 200 tysięcy hektarów. Spodziewany poziom skupu zbóż — ok. 33 tysięcy ton.

KONIEC PLAGI? SKR-y dysponują preparatami do zwalczania żuka Colorado w ilości wystarczającej, aby opryskać z nawiązką cały 70 tys. hektarów liczący, areal ziemniaków. Preparaty te są ogólnie dostępne, jedynie ci rolnicy — posiadacze własnych opryskiwaczy, którzy nie zgłosili się na kurs ich obsługi, będą mieli trudności z ich nabyciem.

JAK IDZIE INTERES? Pytamy łomżyńskich rzemieślników.

Mieczysław Bruszewski (introligator): — Zastój. Robię na półobrotach, żeby nie wyczerpać od razu całego zapasu materiałów. Płótno lniane jest nieosiągalne. W tej chwili oprawiam książki z bibliotek szkolnych, starodruki, dokumenty oraz „makulatury” wydanie dzieł Mickiewicza.

Julian Jaworski (szklarz): — Hufty, za pośrednictwem hurtowni, dostarczają nam nieodpowiednie szkło. Najpotrzebniejsze jest o grubości 3 mm i wymiarach typowej stolarki, a dostajemy całe wagony grubego i niewymiarowego materiału. Efekt — 30 proc. szkła, które kosztuje nas 260 zł za metr, idzie na śmietnik. Na dodatek szkło jest przechowywane pod gołym niebem, a deszcz powoduje lasowanie się wapna. Wcisną się nam w I gatunku tafle pofalowane jak morze podczas sztormu. Kiedyś były szef hurtowni odesłał wagon szkła niezgodnego z zamówieniem z powrotem do hufty. Poskutkowało — na pewien czas.

Jacek Malanowski (fotograf): — Po raz pierwszy od roku otrzymałem papier chlorobromowy... 4 paczki. Gorszy papier to gorsza jakość zdjęć. Na szczęście klienci są wyrozumiali. Więcej podróżuję po kraju za materiałami niż siedzę w zakładzie. Zamówień jest tak dużo, że czasami muszę odmówić wykonania ekspresu. Rzemieślnik nie chce nie ponad to, co powinien mieć.

KOLEJNA KOLEJKA. Tym razem po gaz. Dziennie kilkaset osób czeka na nabicie butli turystycznej w łomżyńskim Korgazie. Limit dzienny wynosi 500 kg (wyjątkowo 30 VI — 1000 kg). Kłopoty z gazem zaczęły się w 1979 roku. Od tego czasu obowiązuje kategoryczny zakaz sprzedaży nowych butli. By w pełni zaspokoić potrzeby łomżyńskiego, Korgaz musiałby dysponować 950 tonami, a otrzymuje tylko od 490 do 550 ton gazu kwartalnie. W 1980 r. 16 400 rolnikom odebrano przydział gazu, więc rodziny i znajomi z miasta, gdzie gaz nie jest limitowany, dostarczają go na wieś w butlach turystycznych — powiedział dyr. Ryska — dlatego od 1

sierpnia br. zostanie zamknięta dystrybucja gazu turystycznego. Powstałe w ten sposób nadwyżki zostaną w III kwartale przekazane rolnikom.

Sytuacja z zaopatrzeniem w gaz, przy stale rosnącej liczbie mieszkańców Łomży, staje się coraz dramatyczniejsza.

RUCH RACJONALIZATORSKI w Łomżyńskim skupia 4 tysiące osób. Zazwyczaj są to „złote rączki” latające dziury spowodowane brakiem części zamiennych. Najwięcej wniosków zgłaszają racjonalizatorzy w grajewskich „Płytach”. Do ruszania „szarymi komórkami” zniechęca długi okres rozpatrywania projektów oraz równie ślamazarne ich wdrażanie, a także nieterminowe wypłacanie wynagrodzeń i brak zainteresowania zakładów pracy w upowszechnianiu projektów (zdarza się, że dwaj twórcy pracują nad tym samym w sąsiednich zakładach).

POJEDYNEK TRWA. Swego czasu informowaliśmy czytelników o tym, że Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży wyrósł rywal w skupie owoców — Zakłady Spożywcze (ul. Zjazd), które zapowiedziały bezpardonową walkę o plantatorów nawet przez podbijanie cen skupu. Nie znamy rezultatu pierwszego skrzyżowania szpad, gdyż z-ca dyrektora Zakładu poinformował nas, że ze względu na przeciwnika trzymają w tajemnicy ilość skupionych truskawek (Spółdzielnia — 380 ton; placąc plantatorom po 70 zł za kg). Mamy nadzieję, że Zakład nie uraczy klientów przetworami w cenie i jakości takiej, jak słynny przebieg sezonu: zapuszkowana kasza.

KRAJNA czystego powietrza, ale już nie wody. Głównymi trucicielami łomżyńskich rzek są mleczarnie w Piątnicy, Sokolach, Dąbrówce Kościelnej (gm. Wysokie Mazowieckie), w Mężeninie gm. Rutki oraz Kolnie. Wspierają je w tej działalności największe zakłady województwa. Niedawno pobudowane oczyszczalnie w Grajewie i w Zambrowie znacznie polepszyły sytuację w tych miastach.

SZKOLNE KASY oszczędności w Łomżyńskim zgromadziły w minionym roku szkolnym na swych kontach kwotę 2,3 miliona złotych, z tego pół miliona młodzież przeznaczyła na wypocinek wakacyjny. Do najbardziej oszczędnych należą szkoły: nr 2, 3 i 8 w Łomży, nr 1 z Grajewa, 5 z Zambrowa oraz z Osowca i Białaszewa. Ze szkół średnich — LO w Zambrowie.

ZASADNICZE SZKOŁY ROLNICZE województwa dysponują jeszcze ok. 40 miejscami, zaś zaoczne technika rolnicza mogą przyjąć ok. 200 osób. Do szkół zasadniczych chętni przyjmowani są bez egzaminu wstępnego. Jak zwykle szkoły te będą w wielu przypadkach przystanią dla tych, którzy potknęli się na zakończonych właśnie egzaminach do szkół średnich.

TYTON uprawia w Łomżyńskim 6318 plantatorów. W sumie jego uprawa zajmuje 1780 ha. Najpopularniejszą odmianą jest skroniowski szerokolistny, następnie machorka, dalej virginia (tytoń szlachetny) oraz mocny skroniowski. W tym roku (zbiory rozpoczyna się w połowie lipca) Mazurska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego płaci za kg virginii w I gatunku — 520 zł (przeciętne plony z 1 ha — 18 q).

MIESIĘCZNY SKUP makulatury w Łomży wynosi ok. 50 ton, zaś szmat — 5 ton. Ponieważ krajowe zakłady papiernicze nie posiadają urządzeń do przerobu makulatury, lektury z niej będą czytali... Jugosłowianie. W ub. tygodniu pojechał z Łomży pierwszy, 15 tonowy ładunek.

44 472 MIESZKAŃCÓW liczy Łomża. Rocznie przybywa miastu 2 tys. nowych obywateli. Ostatnio Łomżę wybrała grupa górników-rencistów z Wałbrzycha. Życzymy szybkiej aklimatyzacji.

wiadomości kulturalne

I ZNÓW Dom Srodowisk Twórczych w Łomży uraczył nas nie lada gratką, bo „wieczorem autorskim” Stanisława Klawego, którego gościliśmy podczas wizyty Czesława Miłosza z recitale wierszy poety. Piosenkarz przedstawił (prawie wyłącznie) od lat śpiewane ballady, które wciąż nie tracą ze swej bolesnej aktualności.

W GALERII „Pod Arkadami” wystawa fotografów Kazimierza Centkowskiego, fotoreportera „Nowej Wsi”, który każe nam przejrzeć się w „lustrze” Łomży. W najbliższym numerze zamieścimy recenzję.

pyłanie drażliwe

Czy sukcesywnie ograniczana reglamentacja towarów pociągnie za sobą ograniczenie liczby etatów w dziale reglamentacji Wydziału Handlu i Usług UW? Odpowiada z-ca dyr. EUGENIUSZ KOSINSKI: — Dział ten liczy 5 pracowników. Zmniejszenie ilości towarów objętych reglamentacją nie oznacza zmniejszenia czynności związanych z istniejącym jeszcze rozdzielnictwem. Przecież liczba osób otrzymujących kartki nie zmniejszała się. Zmiana jaką poczyniliśmy to oddelegowanie jednej osoby do pracy kontrolnej w zakładach gospodarki uspołecznionej i terenowych organach administracji.

gościli w Łomży

Prof. Zanna Kormanowa — historyk, Bronisław Syzdek — dyrektor Archiwum KC PZPR, na otwarciu wystawy poświęconej Romanowi Jabłonowskiemu.

wieści gminne

KOLAKI KOŚCIELNE. Wszystko wskazuje na to, że ubiegłoroczne problemy z zaopatrzeniem w sznurki do snopowiązałek powtórzą się i w tym roku. Z rozdzielnika wynika, że gmina otrzyma 360 kłębów, czyli — 30 proc. pól zasianych zbożem.

Od 1 lipca w ośrodku zdrowia został zatrudniony nowy stomatolog. Gromadzone jest wyposażenie do gabinetu fizykoterapii.

Rolników, którzy nie zrealizowali przydziałów na maszyny rolnicze, niepokoi brak informacji, czy sprzęt będą mogli nabyć po starych cenach, czy też — podwyższonych.

Biuro Planowania Przestrzennego przy UW od kilku lat zwleka z przygotowaniem planu przestrzennego zagospodarowania gminy, dlatego wciąż nie można przydzielić terenów pod budowę zakładów usługowych. Bez planów niemożliwe jest też urządzenie gminnego wysypiska śmieci.

Mieszkańcy gminy proponują, aby — wzorem Białostockiego — sprzedawano im artykuły przemysłowe na talony, przydzielane przez naczelnika.

Przeprowadzony został przegląd kadrowy pracowników Urzędu Gminy. Nie wręczono aktów mianowania — prawdopodobnie z braku funduszy na podwyżki.

W gminie 6 pracowników PKPS-u opiekuje się 8 podopiecznymi. Zdara się, że wsparcia nie odmawiają też okoliczni mieszkańcy, np. w Kruszkach sąsiedzi pomogli zbudować dom emerytowi, który przekazał ziemię na skarb państwa.

KOBYLIN BORZYMY. Z gronem emerytów i rencistów spotkał się naczelnik gminy. Seniorzy uznali, że harmonię w życiu wiejskich rodzin można budować przede wszystkim drogą wzajemnych ustępstw. Przedstawiciel Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów przypomniał o uprawnieniach przysługujących osobom starszym. Przy ciastkach i herbacie uczestnicy spotkania wspominali przeżyte lata.

SOKOŁY. Mimo że tematami ostatniej sesji GRN-u były: ocena realizacji zadań planu społeczno-ekonomicznego, budownictwo inwentarskie i funkcjonowanie GS-u — obrady zdominowały najpilniejsze problemy zaopatrzenia rolnictwa. Obecny na sesji dyrektor Wydziału Handlu UW obiecał dostarczyć gminie 900 szpul szpagatu; wystarczy go na związanie jednej szóstej zasiewów.

Wiele nerwów stracili posiadacze ciągi dalszy na str. 15

myśl z atestem

„Gdzie rolnictwo doskonałe, rozległy kraj staje się jakby jednym miastem”.

Stanisław Staszic

zdanie tygodnia

— Różnią nas miejsca pracy i pozycje materialne, ale wśród wielu różnych podziałów, które przebiegają przez młode pokolenie, nie ma z pewnością podziału na młodzież dobrą i złą, na młodzież, która jest za i która jest przeciw socjalizmowi.

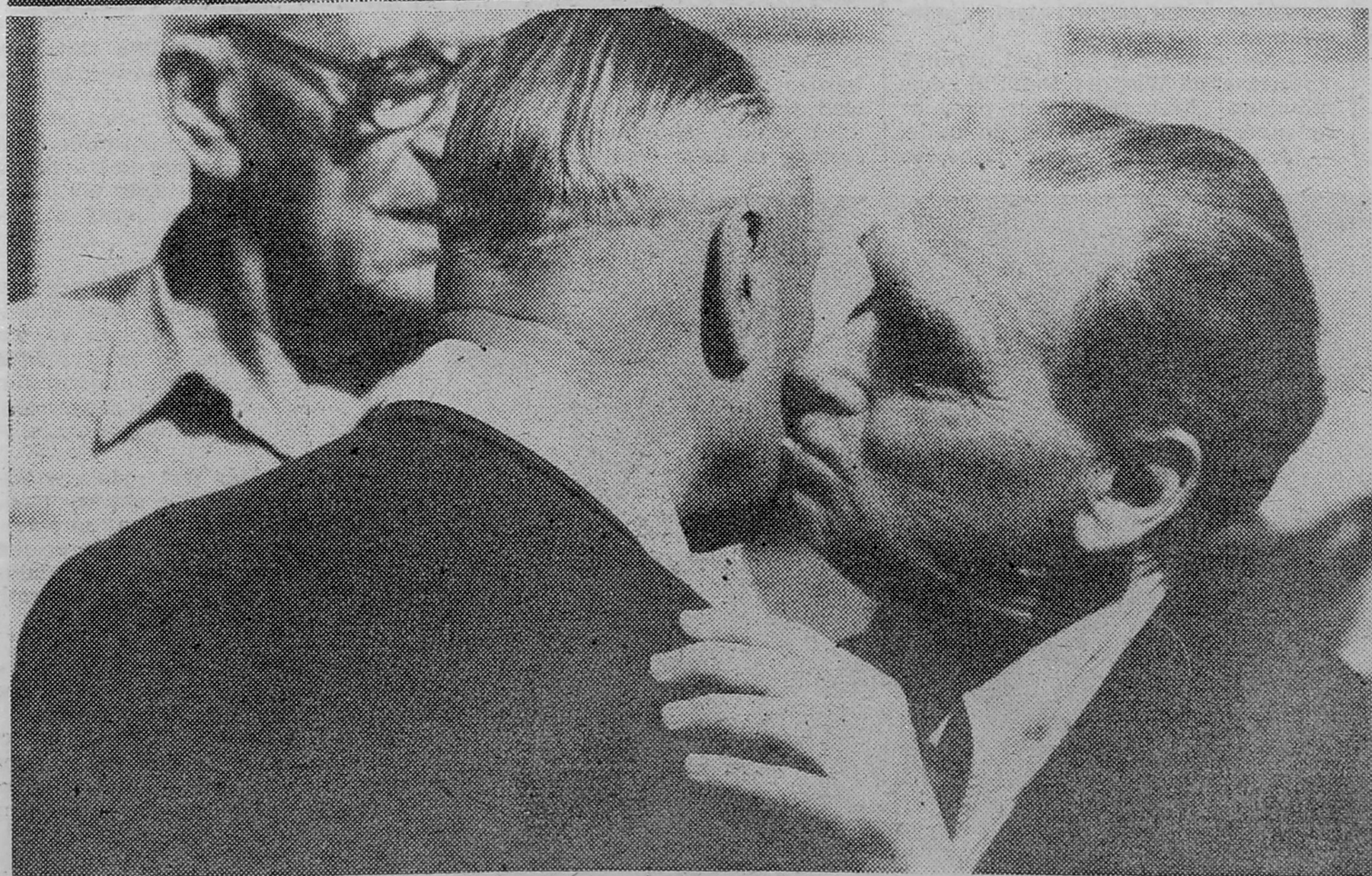
Waldemar Świrgoń (na narodzie aktywu młodzieżowego PZPR w Gdańsku)





ZJAZD PRZYJACIÓŁ ŁOMŻY

Fot. GABOR LÖRINCZY



Krekorać

Razem z młodzieżą uczennicą obserwujemy korowód staruszków wspinających się mozolnie do auli Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Gdy pytam, czy sobie wyobraża sobie na takim Zjeździe Wychowanków Szkół Łomżyńskich — wybucha śmiechem. Jest w tym śmiechu triumf młodości, która póki trwa, zdaje się być wieczna. Przyjeżdżają tak od 1958 roku, roku założenia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. — Niewypał — powie jedna z organizatorek o tegorocznym spotkaniu — tylko 237 zgłoszeń — najmniej w historii Zjazdu. (Ten w końcu czerwca 1983 r. jest szóstym z kolei). Przybyły prawie wyłącznie najstarsze roczniki przełomu dwóch wieków. „Wieczny” ksiądz Dobkowski, najstarszy w tym gronie, prefekt łomżyńskich szkół, w tym roku nie rozda 32 obrazków z wizerunkami świętych. Tyle osób z Towarzystwa odeszło w zaświaty przez ostatnie trzy lata.

— „Czy młodość za starszymi ruszy, / nim Koło nasze się wykruszy?” — zapytał smutnie Tadeusz Butler, przybyły z Gdańska, podczas swego wystąpienia w pierwszym dniu obrad Towarzystwa. — Gdy człowiek przejdzie odcinek drogi — zwierza mi się — powinien odwrócić się wstecz, by ocenić, co zostawił za sobą.

Szukając jakiejś młodej twarzy absolwenta w korytarzach Liceum i nie znajdując, pytam przypadkowo napotkanego nauczyciela, czemu to przypisać. — Nauka stała się karą, nie nagrodą — mówi rozgoryczony — uczeń po opuszczeniu murów żywi tylko niechęć do „budy”, w której często nauczyciel geografii z trudnością znajduje na mapie Polskę.

Już po obradach, gdy mrok saczył się w okna szkoły, idę wraz z jedną z pań, przybyłą z Wrocławia, odwiedzić jej koleżankę ze szkolnej ławy, mieszkankę Łomży. Emerytowane nauczycielki. Słucham długiej opowieści z epoki tak dla mnie odległej, że bardziej czuję się archeologiem niż reporterem.

Pani Mira: — Chce pan, byśmy przeistoczyły się w pensjonarki gimnazjum Marii Konopnickiej? Niech pan sobie wyobrazi moją koleżankę: długie warkoczki uplecione w koronę, ładna buzia, szczupłutka kibić, ubrana w przepisywany mundur. Nie do uwierzenia, że to ta sama pani, wyglądająca jak podkasany Sokrates. Nasza młodość miała wiele zabronionych stref, a przez to bardzo kuszących, jak choćby jedwabne pończochy. Pierwszy pocałunek był tak oszałamiający, że nie wiedząc, jak opisać go w pamiętniku, narysowałam czerwoną gwiazdkę.

Pani Zofia: — Uwielbiałmś swoich pedagogów. Pokój nauczycielski to było sanktuarium.

Pani Mira: — Znakomicie wykształceni, kochający swój zawód.

Pani Zofia: — Szkoła wpajała wartości, które teraz są niemożliwe.

Pani Mira: — Mnie bardzo imponowała postać marszałka Piłsudskiego. Recytując wiersz w dniu jego imienin cała drżałam.

Pani Zofia: — To przeżywa się w każdym czasie. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy moi uczniowie plakali na wiadomość o śmierci Stalina.

Pani Mira: — Ale moje uczucie było oparte na głębokim przeżyciu

historii. Inaczej wówczas wykładanej: wszechstronnie. Przedwojenne czytanki były zbliżone do spraw mojego wieku. Teraz każe się młodzieży czytać poważne bryki, a mnie jako polonistę wyciągać z nich politykę i ekonomię.

Pani Zofia: — O patronie szkoły wiedziałam się wszystko. Niedawno szkoła, w której uczę obecnie, imienia Mickiewicza, zorganizowała konkurs. Jedno z pytań brzmiało: „Kim

„krekorać”, czyli gdacze. Nasze Towarzystwo też tak krekorać obiecuje znieść złote jajko, a znosi... Jutro wyjeżdżam!

Starsi panowie dwaj pozostawili mnie osłupiałego. Spodziewałem się następnego dnia katastrofy — opustoszałej auli.

Gra szklanych paciorków

Jednak słoneczny poranek zgromadził na szkolnym boisku o wiele

ADAM JERZY SOCHA

ATLANTYDA

był Mickiewicz?” Odpowiedzi: „aktor”, „odkrywcą”, „lotnik”.

Pani Mira: — Ale zapytaj o „Republikę” albo „Lady Punk”. Teksty ich piosenek znają na wyrywki.

Pani Zofia: — Teraz młodzież szaleje za muzyką, a za naszych szkolnych lat traciłyśmy głowy dla aktorów. Ja tam do młodzieży nie mam pretensji. W mojej szkole podstawowej jest 12 narkomanów oficjalnie zarejestrowanych, a bierze na pewno więcej. To wina rodziny, wina szkoły, no i zakłamania. Wczoraj mówiło się młodym: białe jest białe; jutro się powie: „białe jest czarne”, a pojutrze: „szare jest różowe”.

Zegnam zatopione we wspomnieniach panie, by jeszcze raz wdepnąć

więcej seniorów niż wczoraj. Jeszcze dojeżdżali następni. Bronisława Rydzewskiego przywiozła z Gdańska córka. — Ojciec specjalnie położył się na trzy tygodnie do szpitala, żeby wzmocnić się i móc przyjechać. Takie Zjazdy to wspaniała rzecz. Warto zobaczyć, jak rówieśnicy fantastycznie się starzeją.

Pan Bronisław przyjechał wraz z dwoma kolegami, tak jak i on — absolwentami seminarium nauczycielskiego. Przywieźli z sobą prace prozą i wierszem (pan Stanisław Trzaska — około 40 sonetów), poświęcone Ziemi Łomżyńskiej. Słuchając ich miałem wrażenie, że u-

Przed wielu, wielu laty było na Mazowszu miasto — zatopione wodami wojny i okupacji. Obywatele mazowieckiej Atlantydy co pewien czas przyjeżdżają z różnych stron Polski do tego nieistniejącego gradu. Wówczas na przeciąg trzech dni ożywają ulice i domy. Brodaci synowie Izraela otwierają witryny sklepów suto zaopatrzonych we wszelkie dobra. Rusza na miasto wozowoda Nachimek. Kino „Mirage” wabi kolorowymi żarówkami, a sala restauracyjna hotelu „Polonez” nagle przemienia się w nawę kościoła. Po trzech dniach Atlantyda znika.

do Liceum. Przy parku spotykam dwóch starszych panów ze Zjazdu. Są rozdyskutowani.

— A pamiętasz, jak jedliśmy cytryny podczas koncertów orkiestry w parku?

— Tak, tylko wtedy zamiast pomnika stała tutaj wielka agawa. Tęsknię do Łomży, ale gdy przyjeżdżam i szukam znanych mi z młodości ulic, moja tęsknota raptownie stygnie. Nawet cmentarz się zmienił. Zniszczone zabytkowe groby, asfalt i lampy. Chyba po to, żeby duchy zasłużonych guzów sobie nie ponabijały. Wyjeżdżam jutro rano. Już więcej na żaden Zjazd się nie zjawię.

— Poczekaj, Lutek! Przecież co mogliśmy, to robiliśmy, żeby Łomża wyglądała inaczej.

— A ja ci powiem, że duża jest wina Towarzystwa. Paradne konferencje, pamiątkowe medale, odsłanianie głazy: cała działalność.

— Jesteś za surowy — próbuje hamować potok żalów kolegi jego towarzysz.

— Za surowy? A jaki jest dorobek Towarzystwa Wagów? Ustalili, gdzie mówiono „krekorać”. Wie pan, co to znaczy? — zwraca się do mnie. — Jak kura chce znieść jajko, to

czestniczy w grze szklanych paciorków: tak opisują świat, który przestał istnieć, jakby nadal był realny.

— Nie poprzestajemy na wdychaniach — protestują — myślimy i o Łomży dzisiejszej.

W sali Wojewódzkiego Domu Kultury prawie wszystkie miejsca zajęte. Tańczy — jak nigdy przedtem — Zespół „Łomża”. Ja zaś wyrusząm na rozmowę z największym autorytetem w Towarzystwie, prof. Stanisławem Dębowskim, stale mieszkającym w Warszawie (rok urodzenia 1899, ale daj Boże wszystkim taką sprawność intelektualną i fizyczną).

— Być łomżyniakiem, to znaczy: mieć korzenie. To znaczy mieć, oprócz ogólnej ojczyzny, swoją ojcowiznę. Mówi pan, że wczoraj kole-dzy pomstowali na Towarzystwo, ale to ono zbierało cierpliwie po świecie łomżyniaków i wróciło Łomży z górą 600 ludzi. Każdy z nas ma wizję idealnej Łomży. Często jej obraz bardzo odstaje od rzeczywistości, stąd gniew. W dużej mierze słuszny, gdyż władze regionu narobiły tro-szeczkę za dużo błędów. Łomżę na-

jechali podróżni. Siedzieli na walizkach i wyczekiwali na awans z tego Betlejem, nie całkiem godnego miasta. Duże nadzieje wiąże z obecnym prezydentem miasta. Sprawa wrażenia człowieka, który na stałe rozpakował walizki. Był u nas niedawno Wręczyński mu spis spraw, które nas w rozwoju Łomży niepokoją. Dzierżę Narew, Łomża ucieka od rzeki. Należałoby włączyć Piątnicę w granice miasta, a nie szprycować betonem grunty orne, na których rozrzucono nowe osiedla... Te marzenia są realne, tylko trzeba umieć czekać. Ja czekałem lat osiemdziesiąt i nadal będę uparcie, jak Katon, powtarzał: „A jednak region łomżyński trzeba można ratować”.

Ostatni raz

Do prywatnego muzeum Tadeusza Szlisa, zbieracza wszystkiego, co wiąże się ze starą i nową Łomżą, trafiła garstka wychowanków. Gospodarz dwój się i troi. Przybija zdjęcia, objaśnia. Dopiero w to panoptikum — ocalony skrawek starej Łomży — przybyśse wpasowali się idealnie jak brakujący obrazek do barwnej układanki. — Toż to butelka po piwie „drozdowskim” — wykrzykuje starsza pani dostrzegając smukłą szyjkę.

— Znalazłem ją aż... w Marsylii — mówi z dumą pan Tadeusz. Na siedzącą gromadkę patrzy ze zdziwieniem młodość. Rozpoznają swoich bliższych Żydów chyba tylko Grinbaum święconą gminie żydowskiej nie ma swego wspomnienia. — Z łomżyńskich Żydów chyba tylko Grinbaum ocalał, teraz mieszkają w Tel-Awiewie i pisze wspomnienia o Łomży.

Jeden z panów zjazdowiczów, który nie był w Łomży 40 lat, pyta, jak dojść do kwaciarni. Wymieniam nazwy ulic, którymi ma iść, i widzę, że nic z tego nie rozumie. — 22 Lipca? — Powoli ustalamy, że jest to ta sama ulica, która kiedyś zwązała się Dworską, następnie Dworną, potem Pierackiego, dalej Hitlerstrasse; tabliczkę zamieniono na „ul. Józefa Stalina”, a teraz upamiętnia datę Manifestu Lipcowego.

Kulminacyjny punkt Zjazdu — raut. Panie w wyszukanych kreacjach, specjalnie przygotowanych na tę okazję. Nim pójda smyki po skrzypcach kapeli kurpiowskiej — film z pierwszego zjazdu w 1958 r. Obecni na sali głośnym „ooo” rozpoznają siebie — młodszych o ćwierć wieku. W długim korytarzu czekają skromnie i bezalkoholowo nakryte stoły. Naprzeciw mnie siada ksiądz, maturalista z 1955 roku (ja wówczas przyszłem na świat). Niestety, z tego rocznika był sam. Zostaje mu więc ja; maturalista 1976 roku. Porównujemy nasze szkoły. Mają zaskakująco dużo wspólnego.

Dwie koleżanki z tej samej klasy (— Sodalicia Mariańska, święte panienki — mówi żartobliwie ich sąsiad): — Pamiętasz Dziunię? Została rozstrzelana z rodziną. A ta rudka, o, tutaj — pokazuje na fotografię — podpisała volkslistę.

Przy osobnym stoliku starsi państwo z Warszawy. Krewni; on z synem, ona z córką.

— Ojciec zaprowadził mnie do domu, w którym mieszkał. Malutki pokój, kuchienka. Żyli tak w pięciu. Trochę to dla mnie abstrakcyjne.

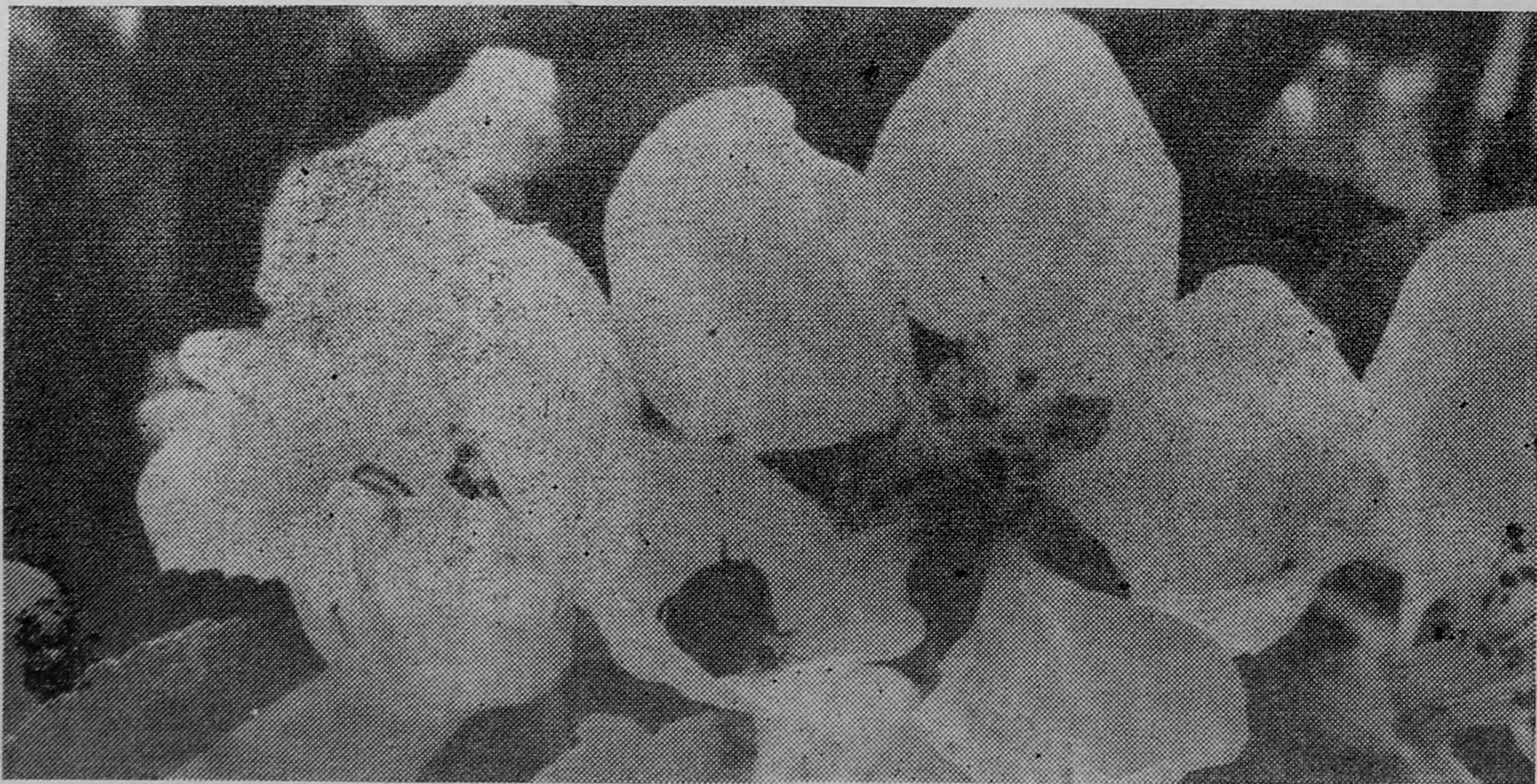
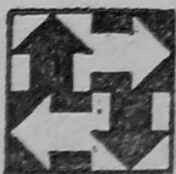
— Mnie wojna rzuciła do Kazachstanu — głos starszej pani zadźwięczał. — Do Łomży nie miałam co wracać: miasto zburzone. Kiedyś wydawało mi się najpiękniejsze, teraz jest jakieś obokorne i zapylane. A jednak coś mnie tutaj ciągnie.

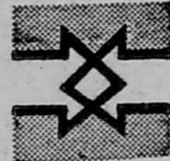
— Mój kolega jest sędzią w Warszawie — włącza się starszy pan — mówił mi, że jak ma sprawę w Łomży, to aż go coś za serce szarpie. Ile razy to magiczne słowo „Łomża” otwierało mi wszystkie bramy...

Już grubo po północy, a raut obywateli Atlantydy jeszcze w pełni. W tańcu ubywa zmarszczek i lat. — Na każdym Zjeździe obiecujemy solennie, że już na następny nie przyjeździemy — mówi na pożegnanie jedna z pań — żeby nie straszyć ludzi. Mija kilka lat i...

Fot. GABOR LÖRINCZY

zdarzenia





Remanent po włamaniu do jednego ze sklepów wykazał straty sięgające miliona stu tysięcy złotych. Kiedy schwytani złoczyńcy przynależeli się bez bicia do wyniesienia jedynie dwóch skrzynek wódki, rekontrola stwierdziła braki już tylko na trzysta czterdzieści tysięcy. Widać, twarde, buchnęły jeszcze dropsa.

★

Do jednego z szacownych zwrócono się z prośbą o zaproponowanie człowieka godnego uhonorowania odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Podumał, przeanalizował plusy i minusy ewentualnych kandydatów, siał i napisał: „w związku z prośbą o zaproponowanie kandydata do uhonorowania odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” proponuję... (tu wpisał swoje nazwisko). Jest on człowiekiem na naszym terenie najbardziej godnym posiadania tej odznaki. Cechuje go wrodzona skromność i pokora”. Aż dziw bierze, że nie skorzystał z okazji i nie wystąpił o beatyfikację.

★

Kilku świeżo upieczonych właścicieli własnych domków, broniąc się przed eksmisją ze spółdzielczych — do dziś zajmowanych — mieszkań, wypisuje podania do prezydenta Łomży, w których wykazuje, że przeprowadzka nie jest możliwa, gdyż jednemu brakuje jeszcze dwóch dywanów, innemu wanny o odpowiednich rozmiarach, trzeciemu terrakoty. Na szczęście klepki ponoć mają już wszystkie.

★

Do Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Ciechanowie zgłosił się, dziany w dolary, mieszkaniowiec innego regionu kraju z chęcią nabywania spółdzielczego lokaitu. Wydawać się mogło, że nie z tego nie będzie, gdyż istniała już pełna wstępna lista przyszłych lokatorów. Dla samorządowego Zarządu w Ciechanowie brak mieszkań to jednak pestka: wykreślił z listy pierwszego pod ręką członka Spółdzielni i wpisał w jego miejsce dolarowca. Tak to jastrzębowski z Białego Domu nieoczekiwanie w sukurs przyszedł pocztowy Waszyngton.

★

Mieszkańcy osiedla Waltera w Grajewie otrzymali od miasta przewrotną huśtawkę: w części „akwariowej” (grube ryby) wybudowano blok mieszkalny, wyposażony w punkt apteczny, ZURiT i klub osiedlowy, w pobliżu usytuowano supernowoczesny pawilon handlowy (notabene: do dnia dzisiejszego nie uruchomiony), zaś w drugim końcu osiedla budoje się ciastkarnię, która pomoże pobliskiej ciepłowni oraz piekarni dokładnie zasypać mieszkania czarnymi kotkami sadzy. A wszystko przez Pana Boga: też stworzył Niebo i Piekło.

★

Łomżyńska Chorągiew ZHP zorganizowała niedawno pięciodniowy Karpowski Rajd Zwycięstwa. Już sama zapowiedź, iż za jedyne dwieście złotych gwarantuje się uczestnikom transport i gorące posiłki, wzbudziła podejrzenia, niemniej około tysiąca osób dało się nabrać. Oczywiście, żadnego „transportu” nie było, a za dwie setki każdy otrzymał dwa razy symboliczne dwie łyżki grochówki. „Harczerz zawsze dotrzymuje słowa”. Chyba, że akurat odbywa a j e n c k ą praktykę.



W cyklu pn. „GŁOS NA SZALĘ” — poświęconym samorządom, radom narodowym, społecznym komisjom i wszelkim gremiom, które wybiera „głos publiczny” — pragniemy sprowokować do refleksji, polemiki, publicznej dyskusji. Jako sojusznicy nowego w funkcjonowaniu systemu przedstawicielskiego liczymy na to, że prezentowany w naszych publikacjach obraz pracy reprezentantów społeczeństwa wzbogaci głos tych wszystkich, którym sprawy rzeczy publicznej nigdy nie były obojętne. Dziś posłance i kilku radnym postawiliśmy pytania: „Jaki problem uznałeś za najważniejszy dla społeczności, która cię wybrała; jak starałeś się go rozwiązać; z jakim efektem i od czego on zależał?”

HALINA SIENKIEWICZ, posłanka na Sejm PRL, rolniczka z Pniewa: — Muszę przyznać, że na plenarnych posiedzeniach nigdy jeszcze głosu nie zabierałam. Praca posła skupia się zresztą w komisji i klubie, do którego należy. Za niezwykle pilny i ważny problem dla regionu uważam konieczność regulacji Narwi: corocznie zalewa setki hektarów łąk, niszczy plony i ludzki wysiłek. Wystąpiłam więc w tej sprawie z pismem interpelacyjnym do ministra Rolnictwa. W tej chwili trudno mi cokolwiek kon-

którą kryje się ludzka krzywda. Co wskórałam wystąpieniem w Wojewódzkiej Radzie Narodowej? „Nie będziemy ingerować — usłyszałam — bo Spółdzielnia jest samodzielną”. Czyli społeczny problem został po prostu spławiony.

PIOTR KOSSAKOWSKI, radny Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, rzemieślnik: — Siedzę w drobiazgach. Tam rozkopana ulica, tu chodnik, na którym można stracić zęby, gdzie indziej brud i smród. Sprawy małe, ale poważna choroba też nigdy nie zaczyna się od

dano je za marne grosze. Głos radnych w tej sprawie okazał się jeszcze mniej wart. Bo co ma rada do GS-u czy SKR-u? Dlatego uważam, że to wszystko, co znajduje się na terenie gminy, w całości podlegać powinno Radzie Narodowej. W gminie musi zostawać więcej pieniędzy, bo choć czasem wracają one do nas, nie my decydujemy: co, kiedy, w jakiej kolejności ma za nie powstać. Większych spraw Rada nie może nawet zaplanować, gdyż nie wiadomo na kiedy zaplanuje je województwo. Dziś nie ma we wsi kowala. Emerytowi, który chciałby jeszcze trochę popracować, nie opłaca się przez podatek. Wulkanizator zamknął punkt usługowy, też przez podatek. Gdyby o jego wysokości na terenie gminy decydowała Rada, widziałaby, że kowal-emeryt czasem choruje, więc nie zarobi, a wulkanizator nie zawsze ma pełne ręce roboty i też nie zarobi, dlatego opłaty można im obniżyć. Jeżeli gospodarz nie może rządzić całym gospodarstwem, jest źle, a Rada Narodowa gospodaruje w gminie na niewielkim poletku.

EDWARD WIRKOWSKI, radny Rady Narodowej Miasta i Gminy w Zambrowie, nauczyciel: — Nie znoszę ba-

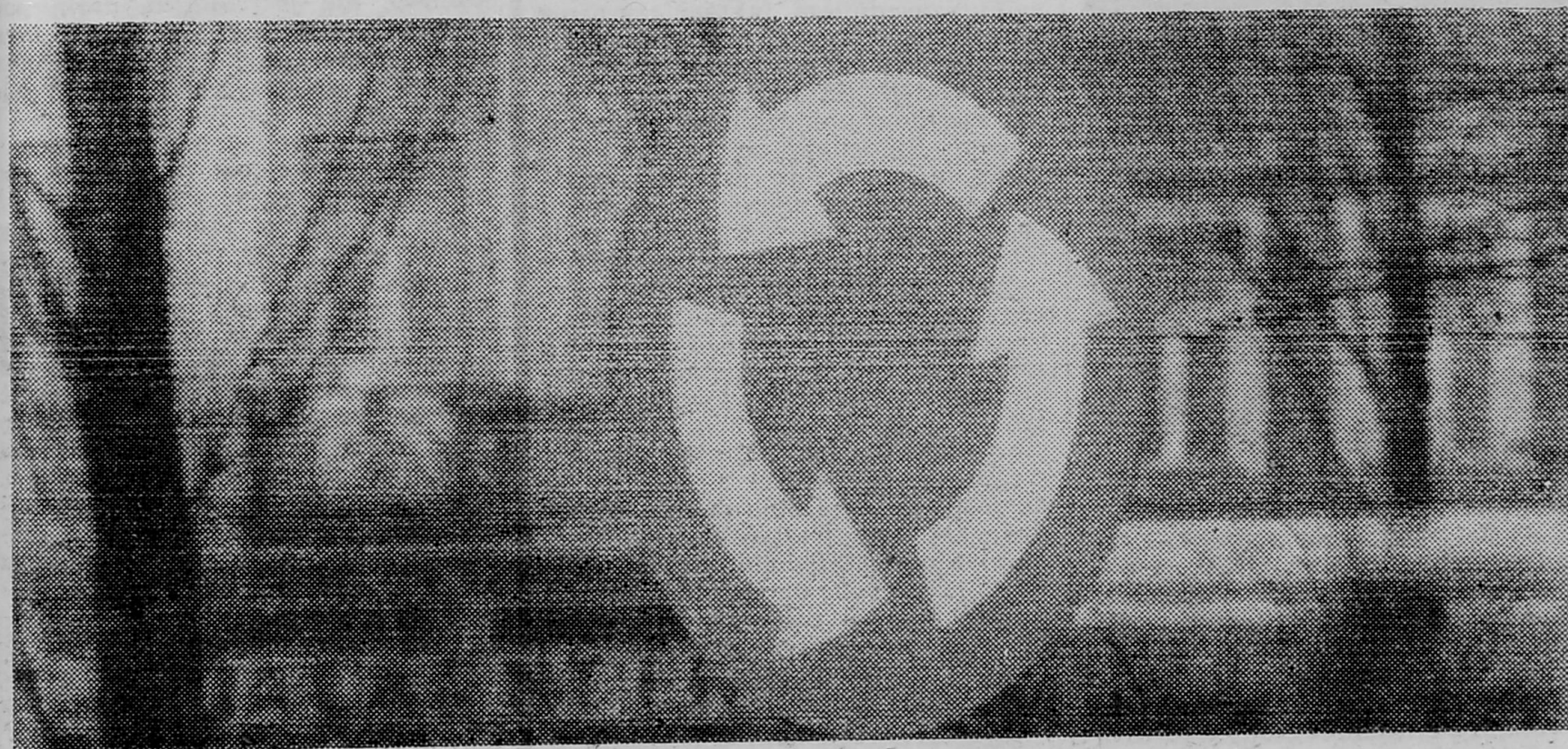
INTERPELUJEMY

kretnego powiedzieć o efekcie, bo nie pamiętam dokładnie, co minister odpowiedział.

KAZIMIERZ USZYŃSKI, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, dyrektor Muzeum im. Krzysztofa Kłucka w Ciechanowie: — Obserwuję niepokojące zjawisko: coraz więcej najróżniejszych organizmów wymyka się szerszej społecznej kon-

wielkiego ataku. Dlatego nie macham na nie ręką, lecz podnoszę na forum komisji lub siadam i piszę interpelację. Owszem, otrzymuję odpowiedź, zapada decyzja i... na uporządkowanie nie czyszczonego od zakończenia wojny rynsztoku na jednym odcinku ulicy 22 Lipca czekam trzeci albo czwarty rok. Więc znowu zgłaszam sprawę, zno-

łaganu, nieporządku i nierzetelności. I choć wydawałoby się, iż są to problemy, które rozwiązać można spacerkiem, życie pokazuje co innego. Przypomnę drobną, w kontekście miasta, sprawę sprzed lat: trzeba zagospodarować plac w pasie ulicy Konopnickiej i Podedwornego. Ustalam z komitetem osiedlowym co, gdzie i jak, mówię o tym parę razy



troli. Opatrzony etykietą samodzielności odpowiada: „Wara od ingerencji w nasze sprawy!” Nie jestem przeciwnikiem niezależności od administracyjnej „nakazówki”, wręcz przeciwnie. Uważam jednak, iż rady narodowe w szczególnych, społecznie ważnych przypadkach muszą mieć prawo kontroli poczynąń każdej władzy, także samorządowej, od spółdzielczości po różnorakie komitety. Praktyka wykazuje, iż można dziś skrzywdzić obywatela w majestacie prawa: wewnętrznych uchwał lub rozporządzeń, podejmowanych przez wąskie gremium, zarząd czy radę, bez żadnego możliwości odwoławczych. W sytuacjach konfliktowych powinna więc, niezależnie od przywileju samodzielności instytucji, wkraczać rada narodowa. Jest przecież najszerzym w porównaniu z innymi organami samorządowymi, reprezentantem społeczeństwa. Rada narodowa musi być gwarantem praworządności nie tylko literalnej, ujętej w martwe często przepisy, ale tożsamej ze społecznym odczuciem sprawiedliwości. Dlatego nie może być pozbawiona prawa do kontroli ani nie może rezygnować z niego sama. Mówię to w kontekście konkretnej sprawy. Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Ciechanowie nie zatroszczył się kiedyś (nie wnioskam, czy celowo), by w budowanym bloku przygotować mieszkania o oczekiwanej przez swoich członków wielkości. Przy ich rozdziale, posługując się między innymi metrażowym pretekstem, pominął najdłuższe oczekujących i, do spółki z Radą, podzielił część mieszkań między siebie. Samodzielność? Samorządność? Nie! Samowola, za

wu otrzymuję odpowiedź, znowu widzę ostateczny termin i znowu na papierze. Bo nikt na tyle nie szanuje choćby tylko samego siebie, żeby skontrolować, czy własne polecenie zostało wykonane. Większości problemów nie da się bowiem wytłumaczyć żadnym innym brakiem, poza zwykłym brakiem rzetelności. Jako radny dwa lata interweniowałem, by zasypano dół na ulicy 22 Lipca. Bez skutku. Kiedy jednak w „Kontaktach” ukazała się krótka notatka, tego samego dnia pojawił się na niej ciągłownik z przyczepą piasku, koparka i ośmiu ludzi. Czy mam jeszcze coś dodać na temat autorytetu radnego i wagi jego słów?

JULIANNA TUPACZEWSKA, radna Gminnej Rady Narodowej w Nurze, emerytka: — Aby dać pełne świadectwo prawdzie, wyjdę trochę poza jedną kadencję i jedną sprawę. Od dwudziestu przeszło lat potrzebna nam była nowa szkoła. Od dwudziestu lat na każdej prawie sesji Rady mówiliśmy więc o szkole, a słowa wypowiedziane na jej temat, ułożone jedno na drugim, sięgnęłyby chyba nieba. I wreszcie ruszyło. Dzięki nam? Nie. Po prostu ktoś w województwie zdecydował, żeby szkołę w Nurze wciągnąć do planu. Gdyby zdecydował, że za dwa lata, mówilibyśmy o niej jeszcze przez dwa. Ktoś zdecydował: przenieść GS z Nura do Ciechanowa. Rada odbyła chyba siedem posiedzeń, za każdym razem na „nie”. I jest GS w Nurze? Nie, w Ciechanowie. Nam zaś ludzie mówią: radni sprzedali naszą Spółdzielnię. W gminie miała powstać baza SKR-u. Kupiono niemieckie elementy do hali, a teraz sprze-

na sesjach Rady. Wszystko idzie dobrze; mieszkańcy sami składają się na sprzęt, który ma stanąć na placu, rozpoczynają robotę. Administracja też się niby nie ociąga. Mówię o tym przypadku, bo, mimo pozytywnego finału, do dziś pamiętam, ile trzeba było się nachodzić, naprosić, naprzekonywać. Są sprawy żenujące. Winda stoi miesiąc, budynek przecieka, nikt nie widzi dziury w ulicy. Dlaczego? Ponieważ administracja siedzi za biurkiem. Między papierzykami gubią się jej prozaiczne, życiowe problemy; zapomina, że jest właśnie po to, by je rozwiązywać. Dlatego radny zajmuję się dziś najczęściej lataniem skutków braku pełnej odpowiedzialności tych, którzy przyjęli na siebie mniej lub bardziej ważną rolę społeczną.

JÓZEFA PIECHOWICZ, radna Gminnej Rady Narodowej w Czyżewie, rolniczka z Michałowa Wielkiego — Najważniejszą sprawą w mojej wsi jest droga dojazdowa na pola. Trzy czwarte Michałowa musi dojeżdżać do nich (i to dzięki łasce sąsiadów) przeszło cztery kilometry. Dlatego od początku kadencji mówiłam o tym kilka razy w komisji rolnej i na posiedzeniach Rady. Owszem, nawet dość szybko udało się przekonać naczelnika, który obiecał dać pieniądze i rzeczywiście dał. Niestety, zabrakło dozoru, i wkrótce zaczęły się sąsiedzkie właśnie: kto, ile, za co bierze. I po robocie! Teraz, gdy wspomnę o tym, naczelnik macha ręką: „Tam u was nie ma zgody”. Drogi też nie ma. Ale już dałam sobie spokój.

Fot. GABOR LÖRINCZY
Notował
WŁADYSŁAW TOCKI

głuchy telefon

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Grajewie uprzejmie informuje, że sprawa odłączenia dwóch telefonów w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Trzciannem, opisana w „Śpięciach” („Kontakty” nr 23), miała faktycznie miejsce. Uważamy, że krytyka była słuszną.

W dniu 7 czerwca 1983 roku spowodowaliśmy, iż ponownie oba telefony zostały podłączone. Przyczyną odłączenia wspomnianych telefonów było niedopatrzanie pracowników ZOZ, za co przepraszamy mieszkańców Trzciannego i lekarzy ośrodka zdrowia.

**STANISŁAW FIETKIEWICZ,
ZASTĘPCA DYREKTORA
ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ
W GRAJEWIE**



zadowolone cy rusy

Nawiązując do zamieszczonej w rubryce „Śpięcia” notatki prasowej („Kontakty” nr 8), dotyczącej zniszczenia przez hurt owoców cytrusowych, przedstawiamy własne uwagi i wyjaśnienie w przedmiotowej sprawie.

Obrót owocami cytrusowymi odbywa się na zasadach określonych w zawartej z dostawcą — tj. Zakładem Usług Eksportowych w Gdańsku — umowie. Z treści umowy wynika, że na odbiorcy ciąży obowiązek ilościowego i jakościowego odbioru towaru „u progu wagonu” w obecności zaprzysiężonego wogowego i rzeczoznawcy PIH.

W grudniu ubiegłego roku i styczniu bieżącego Związek nasz otrzymał łącznie 125 ton owoców cytrusowych (pomarańcze, cytryny, grapefruity). Wszystkie dostawy owoców były poddane ocenie jakościowej przez rzeczoznawcę PIH. Jakość poszczególnych partii była bardzo zróżnicowana. Ustalono „mniejszą wartość” w czasie rozładunku kształtowały się w granicach od 0,6 do 16,1 proc. Po stwierdzeniu, iż są stosunkowo wysokie, zgodnie z § 11 cytowanej wyżej umowy powiadomiliśmy o tym dostawcę. On wyraził zgodę na przesortowanie otrzymanej partii i pokrycie z tego tytułu poniesionych kosztów wartości zepsutych owoców plus koszty robocizny.

Reasumując powyższe stwierdzamy, że owoce cytrusowe uległy zepsuciu nie z naszej winy. Natomiast natychmiastowe działanie z naszej strony zapobiegło dalszemu ich psuciu, gdyż są to towary podatne na procesy gnilne.

Informujemy też redakcję „Kontaktów”, że od chwili prowadzenia obrotu owocami cytrusowymi, przypadki podobne miały miejsce i świadomi jesteśmy, iż będą one występowały w przyszłości. Przyczyny tego stanu rzeczy nie należy dopatrywać się w złej organizacji służb

branżowych, lecz w podatności tych owoców na procesy gnilne i dość długi czas ich transportu od producenta (eksportera) do konsumenta.

**INŻ. JÓZEF ZACZEK
ZASTĘPCA PREZESA
ZARZĄDU WZSR**

mandat

W związku z ukazaniem się w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 20) notatki prasowej, dotyczącej nieprawidłowości w egzekwowaniu grzywny nałożonej w drodze postępowania mandatowego, uprzejmie informujemy:

Fakt ukarania Czytelnika z Dobrzyżalowa mandatem karnym miał miejsce 14 sierpnia 1982 roku. Zgodnie z obowiązującymi przepisami ukarany jest zobowiązany do

uiszczenia grzywny w terminie 7 dni od daty przyjęcia mandatu karnego kredytowego. Jak wynika z dokumentów, uiszczył go po dziesięciu dniach. Ponieważ należność nie wpłynęła w ustalonym prawem terminie, Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych, który zajmuje się między innymi egzekwowaniem mandatów karnych, wystawił tytuł wykonawczy.

Z notatki prasowej wynika, że Czytelnik otrzymał upomnienie. Jednakże chcę poinformować, że w czynnościach dotyczących egzekwowania kar orzeczonych za wykroczenia i w postępowaniu mandatowym nie stosuje się elementu upomnienia. Prawdopodobnie Czytelnik otrzymał odpis tytułu wykonawczego, który jest formularzem ustalonym przez Ministrestwo Finansów. Formularz ten zawiera kilka odrębnych części i jego wypełnienie wymaga użycia zarówno pieczęci urzędowych jak i innych. Stąd też zapewne mowa w notatce prasowej o ośmiu pieczęciach.

Ukarany mandatem karnym zgłosił się 4 lutego 1983 r. do Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych i tam sprawa została wyjaśniona. Po stwierdzeniu nieodnotowania wpływu kwoty mandatu karnego w prowadzonym przez urząd rejestrze Czytelnik został przeproszony za zaistniałą sytuację. W tym samym dniu urząd przekazał pocztowym na adres domowy zwrócił nadpłaconą kwotę wraz z kosztami egzekucyjnymi. Z informacji uzyskanej w urzędzie pocztowym wynika, że kwotę pokwitowała matka.

Zaistniały fakt omówiono na naradzie pracowników, zwracając uwagę na dokładność i rzetelność przepływu informacji pomiędzy stanowiskami pracy w urzędzie. Powinno to wpłynąć na uniknięcie podobnych sytuacji w przyszłości.

Jeszcze raz — za pośrednictwem Redakcji — przepraszamy Czytelnika za wynikłe kłopoty.

**WIESŁAW DEBIŃSKI
PREZYDENT MIASTA
ŁOMŻY**

baza ludzi myślących

W odpowiedzi na notatkę prasową („Śpięcia”, „Kontakty” nr 6), w której podniesiono sprawę lokalową Zakładu Drogowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży, uprzejmie informuję:

Przy przydziale pomieszczeń po bazie gdańskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej pominięte zostały potrzeby Zakładu Drogowego. W rezultacie tego bazę otrzymało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, dla którego również była ona i jest niezbędna. Przedsiębiorstwo to na terenie naszego miasta wykonuje większość robót drogowych: ul. Sikorskiego, Gwardii Ludowej, Zawadzka.

Decyzja o przydziale należała do wojewody i zapadła pomimo usilnych starań oraz monitów w tej sprawie.

**WIESŁAW DEBIŃSKI
PREZYDENT MIASTA
ŁOMŻY**

duże piwo

W nawiązaniu do notatki prasowej, która ukazała się w tygodniku „Kontakty”, dotyczącej sprzedaży piwa w sklepie przy ulicy Krótkiej w Łomży, uprzejmie informuję:

W kwietniu bieżącego roku Prokuratura Rejonowa w Łomży interweniowała w sprawie zlikwidowania sprzedaży piwa w tym sklepie u Prezydenta Miasta.

W czerwcu zwróciłem się do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży z pismem, w którym wniosłem o niewydawanie zezwolenia na sprzedaż piwa w sklepie nr 42 WSS Oddział w Łomży przy ulicy Krótkiej 7/9. Wniosek swój uzasadniłem faktem wyraźnej ujemnego wpływu, jaki sprzedaż piwa wywiera na porządek publiczny. Sklep jest usytuowany w gęsto zabudowanej dzielnicy mieszkaniowej. Sprzedaje on bardzo duże ilości piwa, które przede wszystkim nabywają osobnicy z marginesu społecznego i spożywają je na podworkach, placach oraz w bramach w pobliżu tej placówki handlowej. Tereny te stały się w praktyce miejscami pijackich zgromadzeń, które zakłócają spokój mieszkańcom pobliskich domów oraz wywołują zgrzeszenie licznych przechodniów. Często wybuchają tam kłótnie i pijackie awantury. W pobliżu sklepu nr 42 znajdują się trzy inne punkty sprzedaży alkoholu (restauracja „Satyr”, jadłodajnia „Matysiaki” i sklep „Pewex”), których działalność w tak dużym stopniu nie wpływa na zakłócenie porządku publicznego.

**MGR MARIAN LATOŚ
ZASTĘPCA PROKURATORA
WOJEWÓDZKIEGO W ŁOMŻY**

spekulacja dywanami

W odpowiedzi na sygnał Czytelników o nieprawidłowej i spekulacyjnej sprzedaży dywanów przez kierownictwo Oddziału Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Wysokim Mazowieckim, przedstawiamy ustalenia KW MO w Łomży.

Z dokonanych przez funkcjonariuszy KW MO w Łomży ustaleń wynika, że w dniu 15 stycznia 1983 roku Komisariat MO w Wysokim Mazowieckim wszczął postępowanie przygotowawcze (z art. 1 ust. 2 Ustawy z dnia 25.09.1981 r. o zwalczaniu spekulacji) w sprawie sprzedaży dywanów przez kierownictwo WSS „Społem” w Wysokim Mazowieckim wbrew obowiązującym zasadom.

W wyniku prowadzonego dochodzenia ustalono, że spółdzielnia w maju i grudniu 1982 r. otrzymała z Fabryki Dywanów „Weltom” w Tomaszowie Mazowieckim 91 dywanów strzyżonych na ogólną sumę 1 009 554 zł. Dywany te zostały rozsprzedane w pomieszczeniach biurowych wśród pracowników administracji, a pieniądze wraz z fakturami przekazano kierownikowi stoiska przemysłowego Domu Handlowego „Rywał” w Wysokim Mazowieckim. Kilku nabywców sprzedano dywany po cenach zawyżonych.

O innych wynikach ustaleń poinformujemy po zakończeniu postępowania przygotowawczego.

**PLK MGR EDMUND JASZEWSKI
ZASTĘPCA KOMENDANTA
WOJEWÓDZKIEGO MO W ŁOMŻY
Fot. GABOR LORINCZY**

kontakty kontaktów

W czasie pobytu na wczasach w Węgorzewie w 1982 roku mój mąż, Wacław Kossakowski, miał atak serca. Zgłosił się do lekarza i dostał skierowanie do szpitala z rozpoznaniem „niedokrwienie mięśnia sercowego”. Po wyjściu ze szpitala leczył się w miejscowej przychodni lekarskiej, w Spółdzielni Lekarskiej w Warszawie i u doktora Kuca w Łomży. Wszyscy lekarze byli zgodni co do diagnozy choroby. Od chwili jej rozpoznania do momentu zgonu mąż przebywał trzy razy w szpitalu (dwie razy w Łomży). Od listopada ubiegłego roku był ciągle na zwolnieniach lekarskich, a w marcu 1983 roku spędził trzy tygodnie w sanatorium w Kołobrzegu. Po powrocie z sanatorium czuł się dobrze. Wówczas pan doktor z przychodni wystąpił z wnioskiem o przyznanie mężowi renty inwalidzkiej. 26 kwietnia stał już przed komisją lekarską w Łomży. Z relacji męża wiem, iż w skład komisji wchodził tylko jeden lekarz, który zbadał chorego ciśnienie, przejrzał „papierki” i stwierdził, że „taką chorobę to on też ma i pracuje”.

W trzy dni później otrzymaliśmy odmowną decyzję odnośnie przyznania mężowi renty. Była ona opatrzona pieczęcią i nieczytelnym podpisem komisji lekarskiej. Chory przejął się tą decyzją. W nocy znowu miał atak serca. Rano zgłosił się do lekarza w Sniadowie. Następnego dnia rano miał miejsce kolejny, ale już ostatni, atak, ponieważ o godzinie siódmej mąż zmarł. Lekarz z karetki pogotowia stwierdził, że przyczyną śmierci był zawał serca.

Ja jestem święcie przekonana, iż bezpośrednią przyczyną zgonu był stress wywołany odmowną decyzją komisji lekarskiej. Trudno mi się z tym pogodzić, że komisja orzekająca o stanie zdrowia człowieka, a nawet życia, swoje decyzje wydaje na podstawie zbadania ciśnienia chorego i przekładania z miejsca na miejsce jego papierków. Dlaczego tylko jeden lekarz decyduje o życiu człowieka, skoro miała być komisja. Pewnie wśród lekarzy są jasnowidze, gdyż na podstawie decyzji jednego z nich „komisja” z czystym sumieniem składa swój podpis i — „wyrok śmierci”.

W dniu pogrzebu męża otrzymałam pismo z ZUS-u w Zambrowie, do którego zmarły mógł się odwołać. Była to decyzja potwierdzająca decyzję komisji lekarskiej w Łomży. Ale na jakiej podstawie ZUS w Zambrowie potwierdził taki stan rzeczy, skoro nie widział i nie badał pacjenta. Zresztą komisja lekarska w Zambrowie nie mogła badać męża, ponieważ on już nie żył, a jej orzeczenie brzmiało: „niekwalifikuje się do żadnej grupy inwalidzkiej”.

W domu pozostała trójka niepełnoletnich, uczących się dzieci.

**KRYSTYNA KOSSAKOWSKA
SNIADOWO**

OD REDAKCJI: nie każdy od razu chwytą za długopis, by poinformować nas o jakimś miłym bądź przykrym wydarzeniu. Najczęściej, jeżeli tylko ma dostęp do aparatu telefonicznego, wykręca numer i osobiście kontaktuje się z redakcją. Ponieważ wcześniej bywało, że otrzymywaliśmy krytyczne listy na temat pracy PKS-u, dziś informujemy, że na tej „trasie” chyba wiele się zmieniło. Świadczy o tym liczne telefony, z których dowiadujemy się między innymi, że kurs z Łomży do Olsztyna prowadził niezwykle miły i życzliwy kierowca, że jego kolega po fachu, w autobusie relacji Łomża—Ostrołęka, na początkowym przystanku nie odmówił sprzedania biletów późniejszym pasażerom, choć mógł to zrobić, bo przecież są kasy biletowe. Miło nam otrzymywać takie komunikaty i przekazywać życzenia od Czytelników, do których dołącza się również redakcja: wszelkiej pomyślności i szerokiej drogi dla wszystkich pracowników PKS-u.



Szkolna Agencja Prasowa

BEATA PIAŚCIK ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ nr 4 w ŁOMŻY: — Zdaję do Liceum Ekonomicznego. Właśnie skończyłam pismy z języka polskiego. Z początku miałam ogromną treść. Tak wielka sala egzaminacyjna i wszyscy przestraszeni! Ale chyba wybrałam szczęśliwe miejsce. Moje koleżanki z podstawówki — Mariola i Marzena — siedziały przede mną. Uspokoiliam się, gdy pan dyrektor przeczytał pierwszy temat: „W liście do koleżanki (kolegi) o mów jeden z podanych niżej utworów: Henryk Sienkiewicz „Latawiec”, Stefan Żeromski „Silaczka”, Maria Dąbrowska „Najdalsza droga”, Jarosław Iwaszkiewicz „Ikar”, Ernest Hemingway „Niepokonany”. Kiedy usłyszałam drugi: „Dzieciństwo i młodość Marcina Borowicza z „Syzyfowych prac” Stefana Żeromskiego” — bardzo się ucieszyłam. Jeszcze w przeddzień egzaminu powtarzałam materiał z „Syzyfowych prac”. Miałam nosa!

*

RENATA GODLEWSKA ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ w BRONOWIE zdaje do Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Łomży: — W czasie jednego dnia zdajemy egzaminy ustne i pisemne z matematyki i języka polskiego. Właśnie jestem po pisemnym. Na polskim spodziewałam się czegoś z lektury, a była sama gramatyka. Właściwie dość łatwe polecenia, bo gramatyczny rozbiór zdania, koniugacja i... dyktando. Z zadań na matematyce nie zrobiłam jednego punktu, natomiast rozwiązałam układ równań, działania na odejmowanie ułamków i przykłady na liczby całkowite. Jestem cała podenerwowana, bo za godzinę dowiem się już o wynikach z egzaminów pisemnych i będę zdawała ustny.

*

AGNIESZKA KOZŁOWSKA ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ w SZCZEPANKOWIE zdaje do Liceum Medycznego w Łomży: — Z wyborem szkoły nie miałam najmniejszego kłopotu, od razu wiedziałam, że to będzie Liceum Medyczne. Tematy na egzaminie pisemnym z języka polskiego nie zaskoczyły mnie. Byłam przygotowana i z lektury, i z gramatyki. Ale z gramatyki nie było żadnych pytań. Pisałam temat pierwszy, czyli list do koleżanki o książce Jarosława Iwaszkiewicza „Ikar”. Na matematyce podano pięć zadań, ale na piątkę wystarczyło rozwiązać tylko trzy. Udało mi się wykonać dwa i pół. Były średnio trudne; np. rozwiązać układ równań i przedstawić go na wykresie, obliczyć pole trójkąta prostokątnego, obliczyć powierzchnię i objętość ostrosłupa. Myślę, że nie będzie najgorzej.

wakacyjna lokomotywa

Stoi na stacji lokomotywa

i wszystkich do wyjazdu wzywa:

„Wsiadać już, wsiadać już, wsiadajcie

wraz!

Wszak są wakacje i wolny czas,

Ja was zawiozę do gór i mórz,

pokażę puszcę, poświatę zórz —

już widzę namiot, plażę i las”.

MARZENA KOZŁOWSKA, KL. V,
NOWOGROD



Jerzy Nowak: „Latawiec”, linoryt.

Linoryt — technika graficzna, polegająca na wykonaniu rysunku w linoleum, pokryciu farbą części wypukłych i odbiciu ich na papierze.

SAMORODKI

oto jestem w obozie poszukiwaczy złota. To jedyne miejsce na rozległym morzu piasków, gdzie znajdują się ludzie. Około 40 kilometrów od niego rozciągają się dziwne i pełne zagadek wyniosłości. Zresztą cała okolica wydaje się tajemnicza. Nie ma się co dziwić — w dzień nie widać wokół żywej duszy. Panuje taki upał, że na kamieniach można smażyć placki, więc wszyscy chowają się w cień. Wysoka temperatura i brak opadów atmosferycznych sprawiają, że to, co przed wiekami zostało narysowane na piasku i glinie, zachowało swój pierwotny wygląd.

Zauważyłam, że wszystkie linie tych dziwnych rysunków zbiegają się u podnóża Komina Czarownicy. Wygląda na to, iż są one obrazem południków, ale najbardziej zagadkowy jest

komin czarownic

jednak sam Komin Czarownicy. Nie ma na nim ani jednej rośliny, przypomina wysypisko kamieni. Z daleka wygląda tak, jakby jakiś olbrzym bawił się w babki z piasku i pozostawił jedną z nich. Ściany „babki” są strome.

Dzięki alpinistom wywindowałam się na sam wierzchołek komina. I tu sensacja: w grocie pełnej stalagmitów i stalaktytów dostrzegłam okrągły kłoc kamienny, a na nim cały zestaw urządzeń pomiarowych chyba już z XXI wieku. Podszłam i dotknęłam stołu. W tej samej chwili usłyszałam gwizd i potężny huk. W ścianie otworzyły się kamienne drzwi. W ich blasku ukazała się mała postać. Był nią „człowieczek” zielonej barwy, pokryty rybią łuską. Ruchem ręki zaprosił do środka jakiegoś pomieszczenia. Z lękiem i jakby zahipnotyzowana przestąpiłam tajemniczy próg. Ciekawie rozejrzałam się po obszernej sali. Na jednej ze ścian zdążyłam zauważyć olbrzymią mapę przedstawiającą wszystkie kontynenty naszego globu. Zarejestrowałam jeszcze, iż na terenie Azji, Afryki oraz Antarktydy było coś oznakowane licznymi kolorowymi światłkami. Nagle poczułam ostry zapach chloroformu i zapadłam w długi sen.

Kiedy się obudziłam szef obozu poszukiwaczy złota powiedział mi, że znajdujemy się około 13 kilometrów od Komina Czarownicy. Jak się tu dostałam?

MONIKA HARMUŁOWICZ
kl. VIII ŁOMŻA





Dorota Dębowska, kl. IV, Łomża

Klinga", „fechtunek", „floret" — zafascynowały mnie te słowa i egzotyczna nazwa tego sportu. A do tego przeczytałam książkę Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski"; zapragnęłam umieć walczyć jak mały rycerz i posługiwać się bronią po mistrzowski.

Pierwsze kroki na planszy były trudne; do znudzenia postawy: „natarcie", „odpowiedź", i tak w kółko. Im jednak dłużej trenowałam, tym bardziej to wszystko wydawało mi się fajne. Wkrótce wyjechałam na pierwszy obóz. Było mi ciężko, bo — jak nigdy dotąd — pojechałam bez rodziców, a ponadto musiałam trenować, że aż pot spływał po plecach.

na ostrzu

Na swoich pierwszych zawodach nie odniosłam sukcesu. Moje przeciwniczki były silniejsze, starsze i sprawniejsze. Byłam bliska załamania. Aż wreszcie w Toruniu, na ogólnopolskich przedspartakiadowych zawodach we florecie juniorek młodszych wywalczyłam 12 półfinałowe miejsce. To jakby dodało mi sił. Wkrótce po tym w Tarnowie, w Mistrzostwach Szkolnego Związku Sportowego, zajęłam 5 miejsce. Teraz wzięłam się ostro za treningi i dopiełam swego — we Wrocławiu, na Międzynarodowym Turnieju Dzieci o Puchar „INCO", wywalczyłam 8 miejsce.

Co teraz? Trzeba poprawić te wyniki! Więc ćwiczę, ćwiczę, ćwiczę! Pilnie słucham trenera, Sławomira Kobylińskiego, i starszych kolegów. Lubię swój sport, gdyż on pomógł mi uwierzyć w siebie, poznać dużo ciekawych ludzi, a wreszcie: usamodzielniał mnie.



Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: STANISŁAWA BĄCZEK, ZOFIA BŁACHNIO, TADEUSZ DUDO, KRYSZYNA GACKA, HALINA KOZŁOWSKA, LUBA LITKOWIEC, JOANNA ŁODZIŃSKA

Rysunki STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO
Reprodukcje GABORA ŁORINCZEGO i WIESŁAWA SURAWSKIEGO
Zdjęcia GABORA ŁORINCZEGO

MOJE

Jedni wyjeżdżają z rodzicami na wczasy, inni — na kolonie lub na zagraniczne wycieczki. A ja?

Zwykle już wieczorem wiem, co jutro będę robił w polu. Albo też rano budzi mnie mama z zapowiedzią: „Dziś grabimy siano, okopujemy tyton, wiążemy owies, zwozimy zboże". W pośpiechu zjadam posiłki, szybko się myję, zwykle późno chodzę spać i bardzo wcześnie wstaję. Tak wygląda rozkład mojego, wolnego od nauki, dnia i wakacyjnego czasu. Bardzo chciałbym spędzić go trochę inaczej.

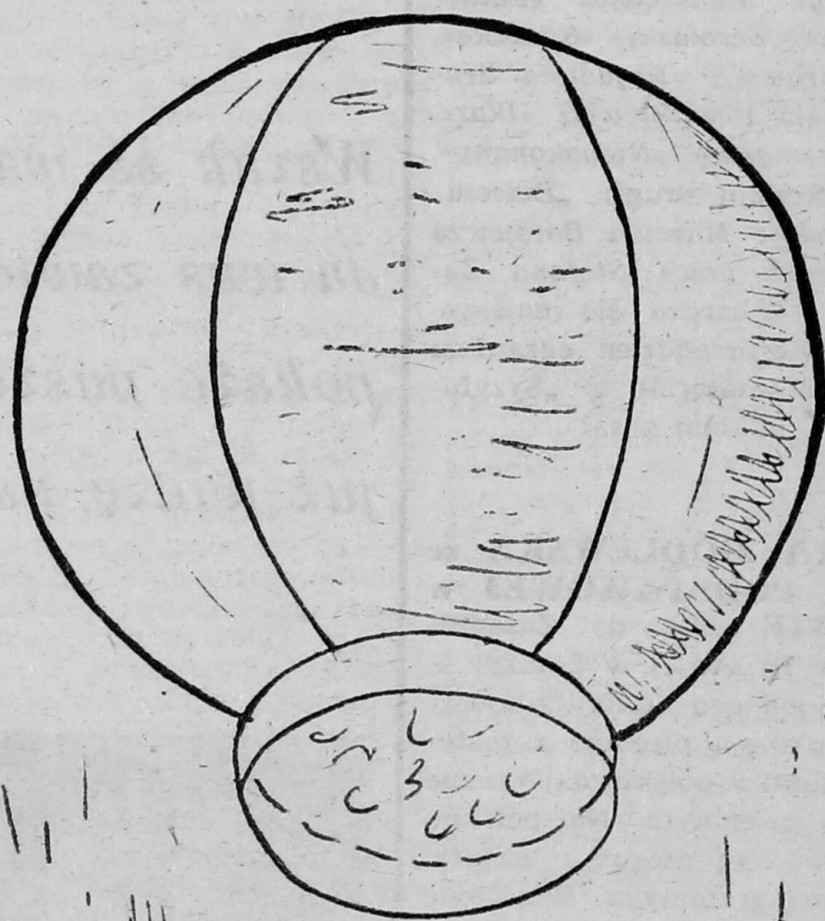
JAROSŁAW CHĘTNIK, kl. VI
NOWOGROD

Wakacje rozpoczną dwutygodniowymi koloniami w Giżycku. Pewnie będą bogate w różne wycieczki. Po powrocie wyjadę do babci i dziadka na wieś. Mam tam swoje koleżanki, które bardzo lubię i z którymi zawsze mile spędzam czas. Często organizujemy sobie wypadki rowerowe do lasu lub gramy w różne gry i bawimy się w ciekawe zabawy. W sierpniu razem z rodzicami wyjadę na Węgry. Będę tam po raz pierwszy. Cieszę się, że poznam życie i obyczaje ludzi z innego kraju. Na pewno zobaczę Budapeszt — stolicę Węgier, i kupię sobie dużo pamiątek, które przez cały rok będą mi przypominały moje udane zagraniczne wakacje.

KATARZYNA PILNIAKOWSKA, kl. VI
ŁOMŻA

WAKACJE

Elżbieta Załęska, kl. VIII, Kolno



w przestworza

Potężna kula. Pod nią jakiś kosz. Co to jest? Balon — odpowiada sprawozdawca telewizyjny. Przerwałem pompowanie piłki. Zatkło mnie. Tym, słyszę, można latać! Po chwili rzeczywiście do czegoś podwieszonego pod balonem weszli ludzie i wystartowali! O rany! Nigdy dotąd o czymś takim nie słyszałem. A tu okazuje się, że pierwszy raz balonem polecili ludzie już równe 200 lat temu. „Bracia Magolfer" — mówi spiker. Trzeba zapamiętać.

Jest w encyklopedii: „Montgolfier, bracia, francuscy przemysłowcy i wynalazcy; twórcy pierwszego balonu napelnionego gorącym powietrzem".

Podminowany, wyskakuję z tym do ojca. A on nie mówi,

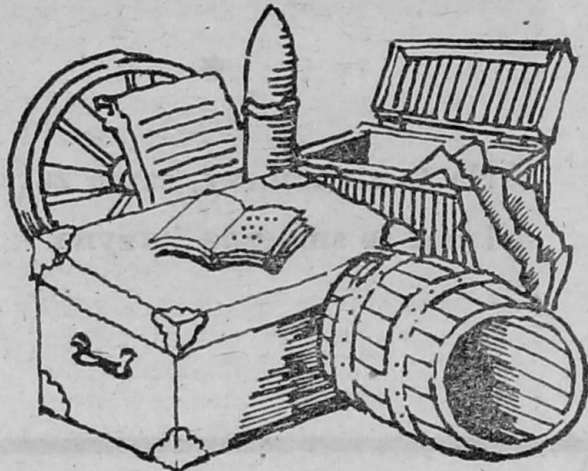
wchodzi, grzebie w swoich książkach, a później wręcza mi „Ciekawe historie o powietrzu" Arkadiusza Piekary. Jest tam i o balonie braci Montgolfier i o tym, że późniejsze były napelniane wodorem, ha, nawet o tym, że sam mogę zrobić sobie taki mini-balon.

Trzeba wyciąć z bibułki lub pergaminu 6 wycinków i skleić je. U spodu, wzdłuż obwodu otworu, przykleić kołnierz z kartonu, a otwór balonu umieścić nad płomieniem kuchenki gazowej lub świecy. Po minucie balon napelni się rozgrzanym powietrzem i wzniesie w przestworza. No, oczywiście trzeba uważać, żeby lot nie skończył się pożarem.

RAFAŁ KALINKO, KL. VI
GRAJEWO

Moje zbieractwo zaczęłam od łusek, ale rodzice nie pozwalali mi, abym cokolwiek nosił, bo jeszcze urwie mi rękę albo nogę. Pewnego razu znalazłam na strychu dwie stare tary do prania; jedną drewnianą, a drugą żelazną. Postanowiłam zanieść je do muzeum. Tam otrzymałam do wypełnienia druczek, że przekazuję je jako dary. Potem znalazłam dużą starodawną

starocie!



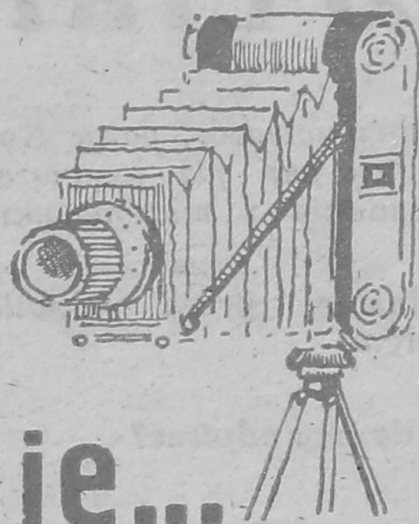
skrzynię po amunicji. Poinformowałam o tym pracowników muzeum, którzy po jakimś czasie przyszli ją obejrzeć. Właścicielką tej skrzyni była starsza pani, która sprzedała skrzynię za 500 złotych.

Pracownicy muzeum byli zadowoleni. Obiecałam, że jeśli coś starego znajdę, to przyniosę albo poinformuję. Po jakimś czasie byłem z mamą u rodziny w Kupiskach. Od brata dostałem dwie łuski i wiatrak od miny moździerzeowej. Na drugi dzień zaniósłem wszystko do muzeum, gdzie dowiedziałem się, że jestem umówiony na spotkanie z panem redaktorem. Poszedłem do redakcji „Kontaktów”, a pan redaktor poprosił mnie o napisanie, jak stałem się zbieraczem i współpracownikiem muzeum.

ARTUR LIPIŃSKI, KL. V
ŁOMŻA

a ja

fotografuję...



Marcin Mściuchowski, kl. IV, Łomża

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

TO LUBIĘ

ZBIÓRKA POD LILIJKA

góry czekają

Góry, góry czekają,
w gościnę swą zapraszają.
Wiatr, szum liści, to ich śpiew,
do nich ciągnie serce mnie.

Kiedy, bracie, z rajdu wrócisz,
czegoś jakby ci brakuje.
Znowu na plecak okiem rzucisz,
dziurę w dżinsach zacerujesz.
Znowu tłoki w autobusach,
znowu wielkomiejski dzień —
A gdy już nadejdzie pora
tobie nadal szumi w uszach,
niepoprawny refren ten.

Góry, góry czekają...

Tydzień ciągnie się jak guma,
choć starasz się, jak możesz.
O wyprawie w góry dumasz,
a czas trzyma cię w pokorze.
upragniony rajdu czas,
wkładasz dżinsy, bierzesz plecak,
śpiewem witasz góry, las.

Góry, góry czekają...

MAGDA: — Janusz z VIII B, który trochę mi się podoba, wpisał do mojego pamiętnika, że mnie kocha, a ostatnio poprosił o fotografię. Dać czy nie dać?

● Z jednej strony podoba ci się tylko trochę, z drugiej, widzę, nie przestajesz o nim myśleć. A przynajmniej o wpisie do pamiętnika. Skoro serce nie krwawi, a tylko w rozterce, daj mu... czas. Po wakacjach samo Ci odpowie.

★

STASZEK: — Jestem nieśmiały i zawsze na obozowych wieczorkach nie mogę przełamać się, by poprosić dziewczynę, szczególnie gdy mi się podoba, do tańca.

★

ADAM: — Czy z obozu wypada napisać do koleżanki z ubiegłorocznych wakacji?

● Chłopcze, chłopcze, ale

● A może jesteś wygodny? Otóż, bracie, pieczone gołąbki nie leżą same do gąbki. Jeśli dziewczyna Ci się podoba, to dlaczego ciągle myślisz tylko o sobie: ku niej zwróć całe zainteresowanie, a ona sama, bez Twojej pomocy, da Ci znak, czy jesteś w jej guście — popatrz dłużej, uśmiechnie się. Jeśli w tym momencie przełamiesz swoje lenistwo, zrobisz krok do przodu, to już po chwili będziesz wirował z nią na trawiastym obozowym parkiecie.

masz start! Oczywiście, wypada, ale za dużo sobie nie wyobrażaj: mało która dziewczyna czeka przez rok na wiadomość nawet od królewicza.

★

AGNIESZKA: — Ostatnio usłyszałam, że wysłanie listu w niebieskiej kopercie jest nieaktualne. Czy to prawda?

● „Nietakt” jest za mocnym określeniem; w każdym razie eleganckie to nie jest. Szare i niebieskie koperty stosuj w korespondencji z instytucjami, natomiast do bliskich listy staraj się wysyłać w białych. I jeszcze jedno: nie adresuje się kolorowymi pisakami, chyba że z obozu pod namiotem, w którym nie znajdziesz, nawet ze świecą, normalnego długopisu.

FIGLARNY ALFABET

A jak artysta

RAFAŁ: — To jest malarz, pisarz...

MICHAŁ: — Występuje w telewizji. Gra i śpiewa.

JOLKA: — Ja jestem artystką. Jak nie ma mamy, ubieramy z Magdą jej sukienki i występujemy.

OLEK: — Tak tato nazywa mojego wujka. Mówi o nim artysta-cwanlak. On pracuje na budowie. Skombinował sobie takie mieniące się lustra, znaczy kryształowe, i parkiet.

ROBERT: — Znam artystkę. Ta z drugiego bloku, co Andrzej do niej lata i mama na niego krzyczy, że się szlaja. Ona się całuje maluje.

OLEK: — To ona nazywa się...

ROBERT: — Się wyrażaj!

ADAS: — Artystka musi mieć oko a la Maroko. Pan Janek zawsze tak mówił.

BOGDAN: — Kiedy tato jest zły, mówi do mamy „artystka ze spalonego teatru”. Wtedy w domu jest cyrk, ale nikt się nie śmieje.

PAWEŁ: — W cyrku jest klaun. On jest śmieszny i wszyscy pękają. To taki wesoły zawód, podoba mi się.

KRZYS: — Pewnie pije wódkę. Każdy artysta pije.

Wypowiedzi dzieci z Przedszkola nr 2 w Łomży i osiedlowego placu zabaw

radę
mądrej
gochy



żarciki

— Dobry wieczór, panie Kozalski, czy pan już rozwiązał Jurka zadanie z matematyki?

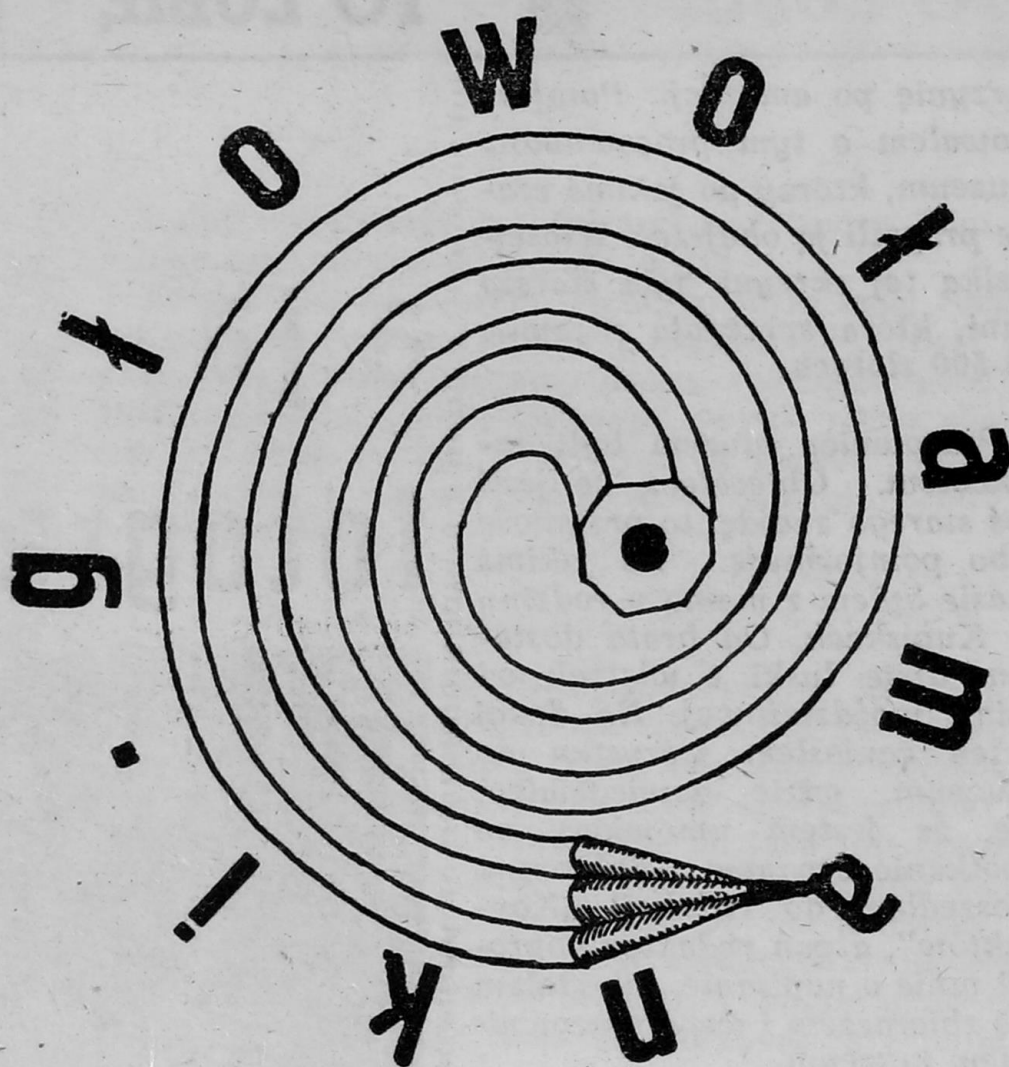
— Właśnie przed chwilą skończyłem.

— A da pan odpisać?

— Tato, czy na wojnie byłeś odważny?

— Oczywiście, dostałem nawet medal za odwagę.

— To możesz przeczytać moje świadectwo.



zagadki

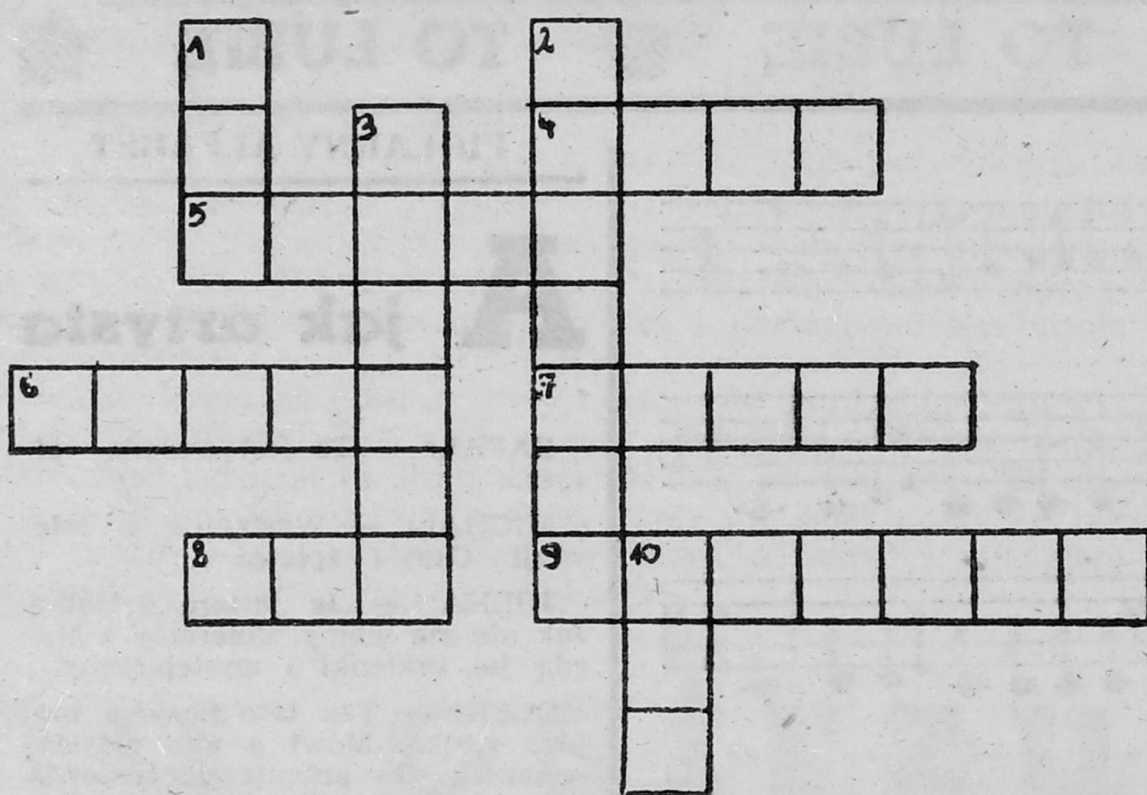
Rośnie na łąkach i w lasach,
słychać go tylko w
zawiasach.

*

Gdy brzusek z szyjką skłoni,
główka stale łezki roni.

*

Na to się kończy, czym zaczyna
i jest to smaczna jarzyna.



POZIOMO: 4) stolica Włoch, 5) główna rzeka Francji, 6) stolica Szwajcarii, 7) zatoka w Afryce, 8) rzeka znana z piosenki, 9) wyżyna nad zatoką Perską.

PIONOWO: 1) najdłuższa rzeka świata, 2) półwysep wysunięty na Morze Arabskie, 3) obszar wodny wcinający się w głąb lądu, 10) jeden ze zwrotników.

BEATA PAWELCZYK, kl. VIII, MIASTKOWO

znasz tę książkę?

„Wydawało mi się, że za krótką w oknie grobowca mignęła mi czyjaś twarz.

— Tam... tam... — wyjąkałem. — Ktoś tam jest i podsłuchuje...

Zenobia, doktor, chłopcy, Kasia i Hilda porwali się ze swoich miejsc i rzucili się w stronę mauzoleum. Ale ci, co się w

nim kryli, uprzedzili ich. Zanim chłopcy dobiegli do grobowca, usłyszałem skrzyp drzwi i dwa cienie przepadły we mgle.

— Trzymaj! Łap ich! — krzyczeli chłopcy.

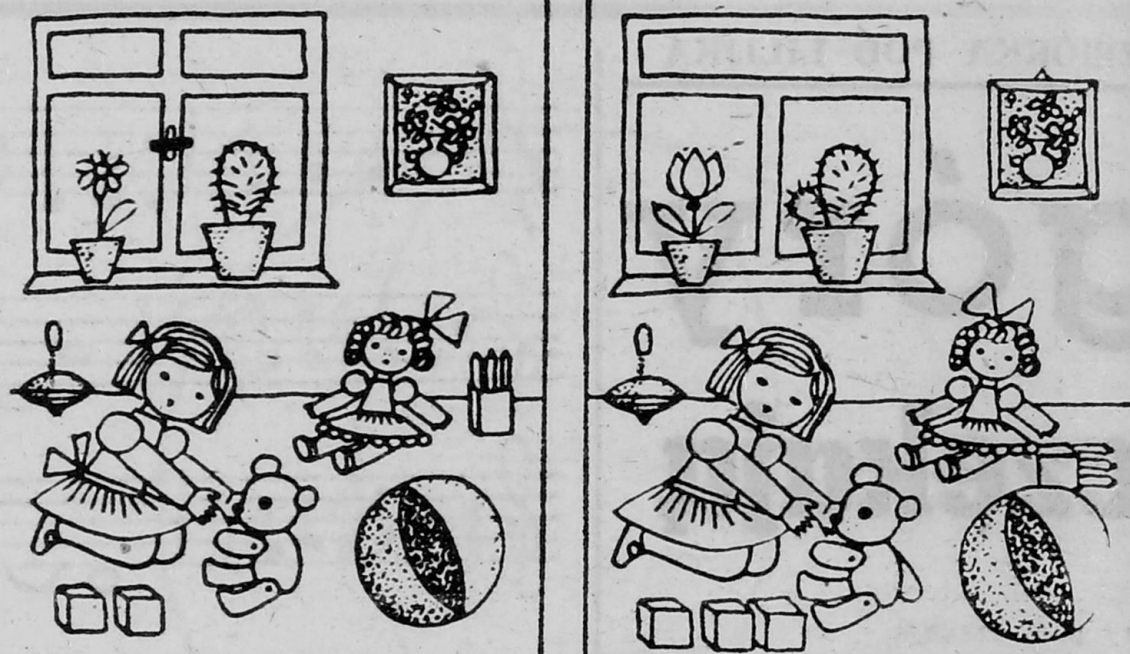
Rozpoczęła się teraz szaleńcza gonitwa po stokach wzgórz. Z gęstej mgły dobiegały mnie okrzyki chłopców, pisk Kasi, wołanie doktora. Słyszałem naszczekiwanie Sebastiana.

Przedemną na ziemi leżała otwarta puszka z pamiętnikiem Haubitza.

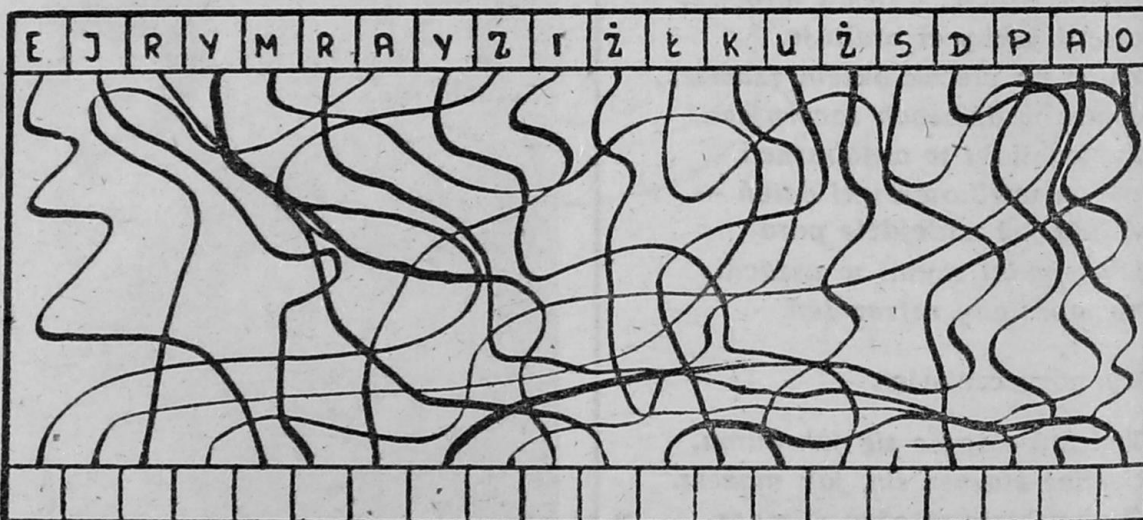
* * *

Wszyscy, którzy do końca lipca nadeślą tytuł oraz imię i nazwisko autora książki wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej” nagrody.

Znajdź 10 szczegółów, którymi różnią się te dwa rysunki.



l a b i r y n t



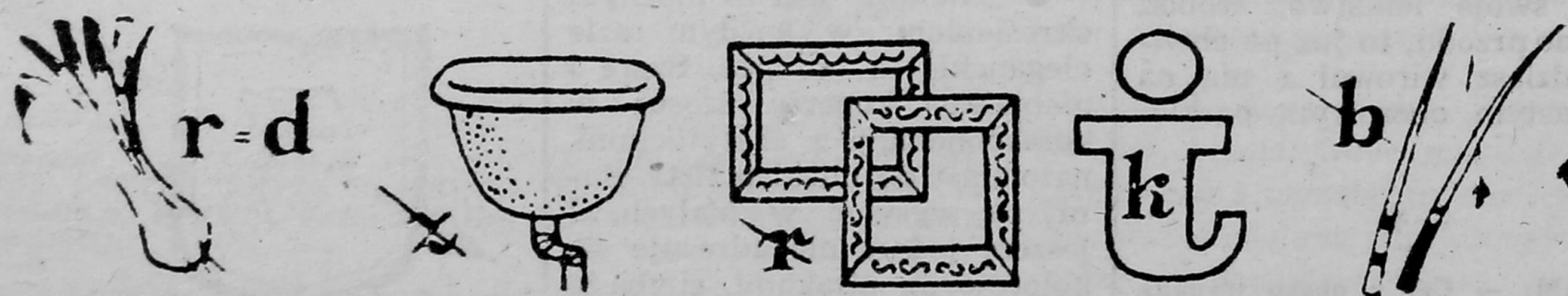
Przenieś litery, zgodnie z połączeniami liniowymi, z górnych pól do dolnych, odczytaj rozwiązanie i zapamiętaj hasło.

kłopot druhny

Druhna-kucharka chciała odmierzyć 4 litry wody, a miała tylko dwa naczynia: jedno o pojemności 5 litrów, drugie o pojemności 3 litrów. Jak sobie poradziła?

Pewien Rzymianin zrobił zapis na rzecz żony i oczekiwanego dziecka. Gdyby przyszedł na świat chłopiec, miał on otrzymać 2/3 spadku, a matka 1/3. Jeśli urodziłaby się dziewczynka, matka miała otrzymać 2/3 spadku, a córka 1/3. Lecz oto matka powiła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę. Jak podzielić spadek, by spełnić życzenie spadkodawcy?

podział spadku

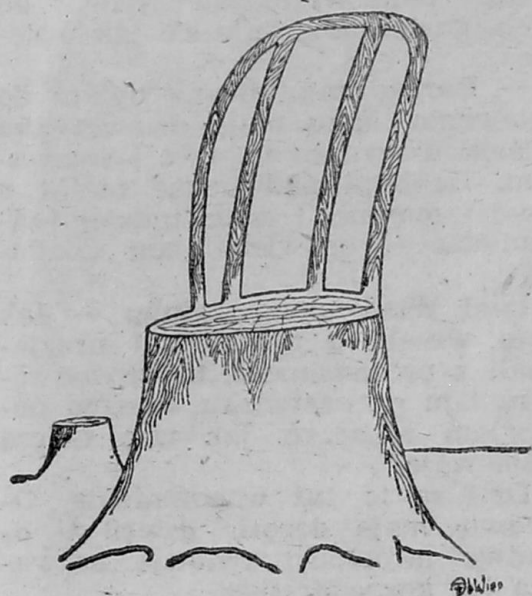


Rebus składa się z dwóch wyrazów.

Jesienią 1956 roku, gdy przechodziłem obok Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, zauważyłem afisz: mówił o jakiejś wystawie. Wstąpiłem. Obrazy nie wzbudzały mojego zachwytu, natomiast zainteresowała mnie księga wypowiedzi. Przeczytałem w niej:

„I w Paryżu
Nie zrobią z owsa ryżu.
Z. Kupeczyński”.

Ubodła mnie ta łobuzerska wypowiedź. Autorką wystawy — jak przeczytałem w katalogu — była Alicja Halicka, wdowa po (zmarłym w roku 1941) Louisie Marcoussis, a to przecież jeden z twórców Kubizmu w Paryżu, nazwanego przez historyków kubizmem krystalicznym. Był przyjacielem Picassa, Apollinaire'a, Braque'a, Gris'a i całej zgrai artystycznej rozkrzyczanego Montparnasse'u. Wdowę po wielkim Polaku zna-



polska paryżanka

lażem w biurze KMPIK-u. Zaprosiła mnie na odczyt i dyskusję poświęconą jej sztuce. Tuż przy pani Alicji Marcoussis-Halickiej zauważyłem Alinę Szapocznikow. Skinęła głową. Przysiadłem się obok. Podczas wykładu i dyskusji dowiedziałem się wielu szczegółów o działalności artystycznej pani Alicji, o jej malarstwie, scenografii i projektowaniu kostiumów scenicznych.

Opuszczając Warszawę i Polskę pozostawiła mi swój adres. Korespondowaliśmy czas jakiś. Ale rzecz dziwna: po moim przyjeździe do Pa-

ryża (1958) byłem tak zafascynowany jego urokiem, że nawet nie przyszło mi na myśl, aby odwiedzić Alicję Halicką lub przynajmniej do niej zatelefonować.

Napisałem do niej z Nowego Jorku i tak wywiązała się bardzo żywa, ponad dwuletnia, korespondencja. Nie spotkałem jej więcej. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Często myślę o takich ludziach, jak ona: szczęśliwi ci, za którymi idzie dobre, twórcze wczoraj.

(Al Gol)

Fys. Wiesława Fuglewicza

W czasie jednego ze spotkań z czytelnikami zadano mi pytanie, czy chciałbym, gdyby to było możliwe, cofnąć się do któregoś z okresów mojej przeszłości. Pytająca — pamiętam, że była to młoda kobieta — zaskoczyła mnie swoim zainteresowaniem; oczekiwałem raczej — kiedy zaczął pan pisać, czy odczuwa pan natchnienie itp. konwencjonalnych zwrotów. Tymczasem otrzymałem do rozwiązania całkiem pokątny problem.

Ciekawość mojej rozmówczyni powinna była być zaspokojona na miejscu, nie miałem więc zbyt wiele czasu do namysłu. Chcąc jednak zyskać pewien dystans myślowy, po pokaźnej pauzie, rozpocząłem „nawijanie motka” w stylu figlarnym, że niby mój wygląd skłania młodzież do uświadczenia sobie, iż historia to nie tylko nudne podręczniki, z których trzeba wkuwać, ale także nieatrakcyjni panowie w starszym średnim wieku, których można nękać pytaniami. W końcu — rozumiejąc coraz bardziej, że zmuszony zostałem do bardzo intymnego wyznania — przyznałem się: jeśli takie dumanki mają jakikolwiek sens, z chęcią wróciłbym do czasów artystycznej młodości. —

To znaczy — pytała dalej kobieta — jak pan miał dwadzieścia lat, czy jak dwadzieścia pięć? — Nie wiem — odpowiedziałem. — Nigdy chyba nie liczyłem czasu w ten sposób. Ważniejsze było następstwo tego, co robiłem, co inni robili, suma czytanych książek, oglądanych

LISTY ZZA RZEKI

zawiadomienie

filmów, wystaw malarskich i teatralnych przedstawień, pisanych i drukowanych wierszy, spotykanych i poznawanych ludzi, mężczyzn i kobiet.

Mówiłem dość długo, aby „zagaść” pytanie i własne, narastające skrepowanie. W końcu sam zapytałem: — Dlaczego to właśnie pania zainteresowało? — Dlaczego? Bo coraz częściej myślę o tym, że chciałabym być dzieckiem. Mieć dzieś się lat i nie więcej — bez wahań odpowiedziała moja rozmówczyni. — Pan nie chciałby pewnie wrócić do dzieciństwa, bo to byłyby czasy wojny, prawda? — Tak, ale nie dlatego, bo i po wojnie kilka lat

byłem jeszcze dzieckiem. To co innego. Rozumie pani, że nie beztraska i złudne szczęście dzieciństwa pociąga panią, tylko głupota, zwyczajnie, wygodą bycia nieodpowiedzialnym szczeniakiem. — No właśnie — bez cienia żenady przyznała kobieta.

W tym przypadkowym przecieży dialogu objawiło się najdobitniej upływanie czasu, ale nie jako poje-

cie fizyczno-psychologiczne, lecz w swej istocie, w funkcji różnicowania umysłów ludzi żyjących obok siebie. Zabawne, że łączy nas niechęć do czasu teraźniejszego.

Jest to prawda tylko pozorna, bo w gruncie rzeczy wyrażamy w ten sposób lęk przed przyszłością. Ucieczka w dzieciństwo, szukanie pociechy w irracjonalizmie, wróżbach, horoskopach, a nawet dopuszczanie wiary w agresywną, złąbną interwencję sił zewnętrznych (np. kosmitów) jest próbą zastąpienia perspektywy o wiele gorszej, oszukania prawdopodobieństwa samozagłady, narastającej pewności jej nastąpienia. Są tacy, którzy w sposób

bardziej wyrafinowany próbują zwieść siebie i to „fatum” głosząc, jak Jerzy Putrament w „Literaturze”, że fatalistyczne nastroje wzmagają zbliżający się kres stulecia, spotęgowany jednoczesnym końcem tysiąclecia. Zawsze w tych okresach, przynajmniej w czasach udokumentowanych, rodziły się i narastały dekadencje nastroje. Tym razem jednak, co, niestety, daje się udokumentować, zmarnienie ludzkości rozpoczęło się już dość dawno, właściwie w sierpniu 1914 roku. I bez znaczenia jest tu fakt, że pisząc „ludzkość”, myślę o cywilizacji białego człowieka. Bez znaczenia, bowiem zagłada dotknie także ostatnich pod względem konsumpcji energii elektrycznej czy ilości dolarów dochodu rocznego na głowę.

I dlatego zawiadamiam wszystkich, że od dziś na pytanie: do którego okresu w swoim życiu chciałbym wrócić, gdyby to było możliwe, odpowiadał będę zawsze: — Najbardziej chcę wrócić do czasów, które będą za dwadzieścia, pięćdziesiąt, a może nawet sto lat. Oczywiście, jeśli wtedy będzie jeszcze istniał czas.

HENRYK GAŁA

refleksje



ginał i znikł. Przestały kwilić cudne głosy i wrota złote zawarły się z trzaskiem. Uleciały ostatnie piórka wspomnień. W pomroce rzeczywistości tylko rozlegał się huk miotanej wichurą puszczy i szelest spychanych z drzew liści.

Duże krople deszczu opadły ostro jak kulki ołowiu i najpierw słabym szmerem, potem coraz szybszym, głośniejszym, rozniosły się po drzewach jak lecący groch.

Reszta marzeń ordynata frunęła, głużył je deszcz, smagał wiatr. Ordynat spał konia ostrogami. Linia leśną jechał do Białe-Czerkas, zmęczony duchowo wycieczką swą poza kir przeszłości. A za nim zostawał bór czarny, huczący, zostawały dęby, przemożne siłą, dumne zesweje potęgi, pełne brawury i majestatu.

O, dęby! Nie znacie toporu, więc butny wasz głos.
Szumcie rozgłośnie, wołyńskie dęby! Nikt nie rani was. Szumcie!

XII

Bór stał jak okręt na niezmierzonych przestrzeniach wietrznych, borykał się i zmagal. Przepastna zwała galezi ryczała na podobieństwo rozhukanych balwanów morskich, roznosząc dokoła tytanicznego cielska oddech surowy i ostry jak szpilety. Porywała od swych stóp suche liście i rzucała je, rozpraszała, ciskała na swe barwy, by natychmiast znowu zrzucić, a porywać nowe. Drzewa biły się wściekle, gryzły wzajemnie z trzaskiem, z łomotem. Jedne zarażały drugie impetem, wyzywały się czubami i bodły się z łoskotem i niosły wojnę w głąb zbitej masy konarów, coraz grubszych, okropniejszych.

Wicher walił z góry i z boków. Lecz i nisko na ziemi pelzali wrogowie. Szła jakaś ciemna wydłużona poczwara krokiem zdradzieckim, jakby lisim. Sunęła dość prędko, chwila, gdy wrzask galezi wywoływał jakby tętent koni, poczwara zatrzymywała się, słuchała, znowu pelzła. Czasem jęk drzew wydawał się wyciem upiórów, niby skowyt potępieńców przebiegał puszcza, mroząc szpil w kościach. Wówczas mnogość rak poczwary robiło znak krzyża. To szli ludzie. Tłum chłopów z siekierami rąbać „kniaziowy” las. Cała gromada wyciągniętych wężem wznosiła się w bór: szare swity, łapcie z lyka na nogach, w pomroce nocnej słabo widniejące siekiery.

Weszli. Bór przyjął ich szumem żalosnym, sygnął gradem mokrych kropli, wiazał im stopy gąszczem traw splecionych i korzeni. Ale chłop, zwinny jak koty, brnął śmiało, skacząc raźnie, bełkocąc z zadowolenia. Niedźwiedzie pomruki rozwlekły swe echa po uroczysku czarnych dębów i pośpiechnie zwiastowały im śmierć.

Gdy pierwszy grom toporu buchnął groźnie, zadrżały nerwy drzew. Przerazenie szarpnęło członkami dębów; siekiery rozpoczęły kośbę. Warczało żelazo:

Buch! buch!

Dwustu chłopów przegięło się żarłocznym ruchem, dwieście twarzy bezmyślnych wykrzywił dziki śmiech tryumfu i chciwości, dwieście toporów wzniosło się w górę i ugrzęzło w twardym żyłastym cieple dębów.

Bór stęknął. Groza i zdumienie ujarzmiły wojnę galezi, nawet wicher umilkł. Trwoga nieznana tu, a nagle i ogromna, zatrzymała w miejscu oddech drzew. Jądra ich serca, kipiące sokami żywymi, zastygły w niemym strachu.

Wicher z wroga od razu stał się przyjacielem napadniętych. Szemrała godnie i od czuba do czuba niósł podzwon grobowej wieści.

Zabijają was, dęby! Giniecie, dęby!

Ratunku! ratunku! (cdn.)

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

8

- Bez nadziei?
- Bez żadnej! Mówmy o tobie, Waldi. Nie wyjeżdżaj teraz bez strzelca; dobrze?
- Za tydzień jadę do Białe-Czerkas.
- Waldi?
- Nic mi nie grozi. Do widzenia!
- Błękitne oczy Luci zasły łzami.
- Do widzenia, Waldi.
- Powóz ruszył, ona zaś stała, oparta o filar, z głuchawym żalem w piersi, z pięknym bólem w sercu. Po jakimś czasie dłoń jej zacisnęła się stanowczo, zsunęły się groźne brwi i Lucia rzekła z mocą, pełnym głosem: — Nie pojedzie tam! Nie!
- Z podniesioną głową weszła do pałacu.
- Ordynat z Brochwiczem jadąc prawie nie mówili do siebie. Coś padło pomiędzy nich. W Głębowicach już Brochwicz rzekł: — Jutro cię pożegnam. Wyjeżdżam.
- Więc obaj myliliśmy się co do Luci — zagadnął Michorowski.
- Ja nie. Przeczulem dobrze. Kocha innego i... wiem kogo.
- Ordynat nie podjął tej kwestii.

XI

Dęby wołyńskie, olbrzymy niebotyczne trzęsły potwornymi głowami. One tylko zielone swe grzywy rozpościerały dumnie i butnie nad morzem rozhulanych po puszczy barw jesiennych.

Dęby wołyńskie parły do słońca całą siłą swych tęgich mięśni. Zaborcze swe ramiona wierały pomiędzy galezie innych drzew, brały je pod siebie i znowu szły dalej, i znowu dawały słabszych.

Dęby wołyńskie rozwielały, poważne, królowały puszczy biorąc ją we władanie. Sywały na ziemię grad żółdów na pokarm dla dzików.

Dęby wołyńskie: praociowce puszczy, panowie jej i opiekunowie. One ścigały na siebie pioruny chroniąc inne drzewa, one opierały się nawałnicom wicherów; one dawały cień, one dawały ton główny leśnej filharmonii. One pierwsze rozbrzmiały donośną pogwarą na powitanie swego pana, pierwsze pochylili czuby w wasalskim pokłonie ordynatowi Michorowskiemu.

Za nim poszedł cały bór ustrojony w złotogłów. Roztocz kolorów, otchlań burzących się barw.

Ordynat wjechał w bór i stanął zdumiony, pochłonięty.

Na swym folblucie wydał się sam sobie drobnym jak pyłek, jak atom.

Patrzył na puszcza, podziwiał ją i żył jej życiem, wchłaniał jej moc.

A puszcza grała. Grała melodię tonów tęczowo-słonecznych, dla oczu grała.

Dziwy się tu działy, tyle naraz bogactw, tyle żywiołów zbratanych z sobą. Przepastna bezdeń cudów.

Bór żył, gwarząc z sobą, i dzieje swe opowiadał. A czasem tęsknił i marzył, a czasem się burzył. I wzajemnie do snu się kołysał, i razem rozpaczał, i razem się cieszył.

gdzieś

ka i silikatowej cegły budynku. Loggie, balkoniki, galeryjki, tarasy, płaskie dachy. Stojące wśród nich — tradycyjnie zwrócone szczytem do drogi — drewniane kurpiowskie domki wyglądają jak nieczyje, jakby niechciane.



za Lemanem

Maluch" nawija na kółka wąską wstążkę nierównego asfaltu. Wokoło pagórki, łąki, polka, karłowate sosny, jakieś niewielkie brzoźowe zagajniki, rachityczne laski.

Jakaś osada. Typowa ulicówka. Po obu stronach drogi strzelają w górę dębowe, murowane z pust-

To prawda, że nowoczesność trochę gwałtownie i zbyt chaotycznie wkroczyła do wsi. Ale skądinąd wiem, że na wsi mieszkają ludzie, którzy się zbierają wieczorami, przygotowują obrzędy, gawędy, grają i śpiewają. Z ich postawy pełnej swobodnego humoru i dumy ze swej ludowej tożsamości wcale nie widać traktor czy kolorowy telewizor.

Asfalt skończył się nagle. Samo-

chód wolno wjechał na piaszczystą, wiejską drogę.

☆

Dom pani Władysławy należy do tych, gdzie gość czuje się jak u siebie.

— Bardzo zamilowana byłam do śpiewania. Jako mała dziewczynka wchodziłam wysoko na płot i śpiewałam. Lubiłam podłuchiwać pieśni u swojej mamusi i gdzieś indziej i zapamiętać — opowiada pani Czesława.

Pani Władysława dodaje: — Jak było wesoło u sąsiadów i przyjechali z przenosinami, to krowy zostawiałam na pastwisku, a sama pobiegłam zobaczyć, jak tam tańczą i śpiewają.

— Dzisiaj są już wspomnienia. Obydwie mają dorosłe dzieci. U obydwu najmłodszy synowie prowadzą już gospodarstwa.

— Teraz też — mówi pani Czesława — gdy coś robię czy pójde w pole, to z kim mam rozmawiać? Wciąż sobie nucię pieśni i te pobożne, i leśne, i o ptakach, różne. Czas szybko schodzi i nie nudzi się praca. O smutku, kłopotach też łatwiej zapomnieć.

Tu, w Ksebkach, dwa lata temu powstał jeden z najautentyczniejszych zespołów śpiewaczych na Kurpiach.

— Od początku nie śpiewałam. — Pani Irena jest najmłodszą członkinią zespołu. — Byłam u siostry w Warszawie, gdy przyszły te karteczki. Bardzo chciałam, ale i wstydziłam się przyjść, bo byłam młoda. Później się przemogłam i jestem w zespole.

A z karteczką było tak. Wiedzieliśmy, że w Ksebkach śpiewają. Jerzy Pomichowski, instruktor Kolneńskiego Domu Kultury, często odwiedzał wieś i namawiał ludzi do założenia regionalnego zespołu. Rozmowy wyrażali gotowość, lecz jakoś nie mogli się zorganizować. Właśnie wtedy Stanisław Pardo, Gminny Dyrektor Kultury w Turzli, rozstał po domach zaproszenia na spotkanie w miejscowym klubie. Pomysł okazał się dobry. Zeszło się sporo ludzi. Rozważono możliwość i wkrótce narodził się kobiecy zespół, w skład którego weszły: Władysława Dobrowolska, Czesława Ksebką, Teofila Nosek, Zofia Kaczmarczyk, Stefania Gołaś i —

niewiele później — Irena Banach. Rozpoczęły się próby.

— Spotykaliśmy się po obrządku to u Dobrowolskiej, to u Noskowej, to u innej z nas. Pieśni znałyśmy tyle, że mogłybyśmy je śpiewać cały dzień i jeszcze by starczyło na jutro.

Wybierały te najlepsze, najdawniejsze, śpiewane tu, w Ksebkach.

— Zbierałyśmy kartofle i jedna babcia śpiewała. Podłuchiwałyśmy, aż na nas krzyknęli, że nie robimy. — I tak „Ballada o Dorocie” weszła do repertuaru zespołu.

Zastanawiali się nad interpretacją tekstu.

— Śpiewać z liter? Nie, to nie po kurpiowsku.

Zdecydowały, że konieczne jest „bandziowanie” i „mózenie”. Z kufków wyciągnęły stare kurpiowskie spodnie. Uzupełniły detale: fartuchy haftowane, chustki na głowę, bursztynowe korale. Znajdąc się na rzeczy krawcowa z Myszynca uszyła gorsety.

Wkrótce przyszedł pierwszy występ i to od razu na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Wysokiem Mazowieckiem. Zafascynowały słuchaczy naturalnym brzmieniem i surową, archaiczną interpretacją wykonywanych przez siebie pieśni. Po dwóch tygodniach wzięły udział w Międzywojewódzkim Przeglądzie „W poszukiwaniu folkloru” w Kolnie, gdzie stały się prawdziwą rewelacją. W czerwcu wyjechały na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych do Kazimierza nad Wisłą; przywiozły stamtąd nagrodę dziennikarzy.

— Brat z Gdyni napisał, że aż się popłakał, gdy zobaczył zespół z Ksebkach w telewizji — mówi pani Irena.

Tempo iście nowoczesne. Czy liczyły na sukces?

— Gdzie kto słyszał, żeby w Ksebkach był kiedyś zespół. A jeszcze w Kazimierzu? W radiu? W telewizji? Tego się nikt nie spodziewał.

— Śpiewamy, jak umiemy, jak nas od dziecka nauczono. Cieszyliśmy się bardzo, że się podoba. Zawsze chcieliśmy, żeby o nas wiedzieli, że istniejemy, że są te Kurpie.

ŚLAW JAN REKOSZ
Fot. GABOR LUBINCZY

Bór zgodny, niebotyczny.

Ordynat Michorowski, zagłębiony w cieniach puszczy, owiany zapachem jesieni, rozmawiał z duszą swą starganą. Przepojony był wrażeniem, spity czarem natury. Rwały mu się spod serca uczucia obłędne w swej żalostnej tęsknicy. I jakieś zgrzyty, i bunt, i straszny obuch niedoli. Przepyszna, ale jesienna barwa lasu działała na niego gnębiąco; wielkość puszczy — przeciwnie — dawała mu mocy, wlewając tęgość do krwi. Chwilami czuł się silnym, nawet potężnym, walczyłby z demonami. Przeszłość odsuwał wówczas brutalnie. Najtragiczniejsze momenty życia jego malowały, w wyobraźni widział jakiś ogrom niepojęty, jakiś czyn wielki, do którego dążyć — jest celem, który spełnić — jest istotą bytu. Nie obejrzeć się za siebie. Stało się! Czarny korytarz, wiodący do katakumb wspomnień, zasunąć kirem i nie zaglądać doń już nigdy. Ciche szmery w duszy płynące z przeszłości zagłuszyć nowym hasłem. Nie cofać się, nie stać na miejscu.

Naprzód! Naprzód!

Być, jak ten las górny i rozgłośnie szumiący, jak te dęby pełnym wiatry i majestatu.

Ale czy to wystarczy? Czy można przejść przez niebo i zapomnieć o nim? Czy jeśli kto przebył raj na ziemi, nie będzie spalonym przez ogień czyśćca?

Ale żal, a zgrzyta? Ci straszni wrogowie duszy zbolalej. Upomną się zawsze o swe prawa, spopiela jaźń duchową, położą na niej piętno wiecznej pamięci. Twarde prawo i ratunku nafi nie ma. Silna wola, konieczność, to są jedynie środki obiektywne, jak morfina, podtrzymująca niknące ciało. Zły los wprowadza istotę ludzką na szlaki złoście, pełne barw, blasków, obłoków. Pozwala nawet wejść do tych zaczerpniętych otchłani szczęścia, pozwala posłuchać szumu skrzydeł, które tam wibrują, pozwala prześpiewać jedną strofę tego hejnału błogosławionego, który tam rozbrzmiewa.

Pozwala, aby cofnąć człowieka z tych cudownych przepaści do dawnego bytu bez promieni, by wydał się popiołem po złotym ogniu. Pozwala, aby ten hejnał nieuchwytny, bo krótki, przeistoczyć w szpony innego życia, które rozkrwawiają wspomnienia po to, by wydobyć z nich wieczną tęsknotę.

Waldemar, pamięcią rozpalał tę swoją błyskawicę życiową, ale czyniąc to zarazem z okrucieństwem wyrafinowanym darł na cząstki włókna swego serca. Z ordynata opadły już marzenia, skruszyły się zapęły młodzieńcze. Został tylko podkład jego istoty wewnętrznej, twórczej, mogący rozszerzać się i obejmować coraz nowe plody czystych myśli, celów idealnych. Czyny swe niesie na barkach życia, zamiast szczęścia. Nie dławieć tęsknoty, ale ją mieć jako swe najdroższe sanktuarium.

Zmrok wpadł w puszcze i zaszedł. Cicha pogwara, od dębów poczęła, szła wśród boru. Drzewa mówiły sobie do siebie.

I oto pod wpływem gawędy wieczornej lasu czarny kir okrywający katakumbę jego tragedii podniósł się i wyleciał z niego rój białych gołębi, i trzepotał skrzydełkami białymi i białoróżową chmurą okrążył głowę Michorowskiego.

Opadły go srebrne ptaki wspomnień. Wspomnienia! Coś cudownego i pięknego, co sięga w krainę baśni, o czym trzeba śnić z zamkniętymi oczami. Wspomnienie powinno się znajdować wewnątrz skarbcza jak pamiątka, do której należy się zbliżać w skupieniu ducha, z uwagą, by ta reszta dawnej świętości nie uległa rozbiciu.

Chmura śnieżnych gołębi krążyła stukając dzióbkami do zamkniętego gmachu duszy ordynata. Szeleściły atlasowe piórka upartych ptaków. Do-



bić się chciały do skarbcza i uchwycić złożone w nim klejnoty, by razem z tamtymi cudami utworzyć uroczą, jarzącą blaskami zorzę i skapać w niej umysł Michorowskiego. Trzepotały się ptaszynki, kwiliły i już było blisko rozświetlenia zorzy. Już serce Waldemara zalewała słodycz niepojęta, haszyszem nasiąkały nerwy, mózg oddał się bezsprzecznie pod ich władzę. Całą duszą, całą istotą otwierał złote wrota swego sezamu, by na progu jego upaść z niemocy wyczerpania upoitego.

Ale bór zatrzęsł się groźnym wichrem, pęd ostry przeleciał czuby dębów, targał nimi, runął niżej, w puszcze drzew i szamotał się zjadale, grzmiał na konarach i w dziuplach świstał. Powstał charkot, zamęt, ryk, w cichym przed chwilą borze. A noc niezgłębiona szła na pomoc hordom wichru i waliła w czołuszc puszczy ciężką swą postacią w czarnej todzie.

Pierzchył stada gołębi, wiew czarownych skrzydeł wspomnień przycichł,

WE MŁYNIE

W imperiach starożytnych mieleno na mąkę ziarno pszeniczne lub jęczmienne, młynem rozcierając je tłuczkiem w miedzianym — ten sposób wytwarzania można dziś jeszcze spotkać w Afryce. W czasach późniejszych rozcierano ziarno dwoma płaskimi kamieniami przesuwając górny po dolnym tam i z powrotem. Za pomocą takich żaren jedna osoba — zazwyczaj niewolnica — mogła w przeciągu dnia przygotować mąkę na chleb dla ośmiu ludzi. W większych domostwach po kilka kobiet spędzało całe dnie przy tym nużącym zajęciu. Toteż w domach starożytnych bez przerwy słychać było dwa dźwięki: turkot warsztatu tkackiego i zgrzyt ręcznych żaren.

W epoce klasycznej ulepszono tę metodę. Nowością był młyn dźwigniowy, w którym górny kamień przymocowany był do belki z jednym końcem obracającym się na czopie, a drugim swobodnym. Obsługiwano go pchając i ciągnąc wolny koniec belki, a górny kamień przesuwiał się tam i z powrotem wzdłuż linii łukowej po dolnym. Istniały również młyny walcowe; wałek okazał się jednak niedogodny do kruszenia ziarna, choć nadawał się do wyciskania oliwy z oliwek.

Dalszy postęp polegał na nadaniu kamieniom żarnowym kształtu kołowego i zamocowaniu górnego pośrodku dolnego na czopie tak, aby mógł się obracać. Pretety wystające z górnego kamienia umożliwiały obracanie go naprzód i do tyłu albo, jak później weszło w zwyczaj, dookoła.



WSZYSTKO O WINIE

fermentacja
w miazdze

Niektóre owoce dają — przy wyciskaniu — niewiele soku, a w wyciskach pozostaje jeszcze dużo cennych składników, jak barwnik,

substancje garbnikowe, związki mineralne. Zauważono, że miazgę przetrzymywaną przez jakiś czas, tłoczy się łatwiej i otrzymuje więcej

soku o mocniejszym zabarwieniu. Na taką zmianę właściwości wpływa zwiócenie tkanek i obumieranie komórek w rozdrobnionych owocach. Równolegle zaczynają w miazdze rozwijać się drożdże — pochodzące z powierzchni owoców — wywołujące fermentację alkoholową.

Nie należy dopuszczać do fermentowania miazgi z jabłek i gruszek; natomiast zaleca się do agrestu, truskawek, porzeczek, jeżyn, malin oraz owoców róży i głogu. Fermentację taką można przeprowadzać w kadzi lub beczce. Naczynia muszą być dokładnie oczyszczone, wymoczone roztworem sody i starannie wymyte, aby nie wniosły do wina rozpuszczalnych składników drewna i szkodliwej mikroflory. Osuszone parafinuje się, pokrywając pędzlem ogrzane ścianki naczynia rozpuszczoną, gorącą parafiną.

Przygotowaną miazgę wkłada się do kadzi lub beczki do 3/4 objętości, dodaje drożdży (ok. 3 proc. ciężaru miazgi) i starannie miesza czystą kopytką drewnianą. Po rozpoczęciu fermentacji tworzy się na miazdze „czapka” z wypieranych w górę cząstek owoców, które łatwo ulegają pleśnieniu i zaoctowaniu. Aby temu zapobiec, należy przynajmniej dwa razy dziennie zmieszać „czapkę” z resztą miazgi. Od pleśni chroni również nałożona na beczkę pokrywa, która powstrzymuje ulatnianie się dwutlenku węgla, utrudniającego rozwój szkodliwej mikroflory. Bardzo skuteczne jest obciążenie drewnianą kratą (zbitą drewnianymi gwoździami), nie należy kłaść na pokrywę kamieni czy bloków cementowych, ale można ustawić na niej szklany gąsior z wodą.

sztuka



Trzeba pamiętać o następujących zasadach:

1) wszystko, co jest uniesione ku górze, odmładza, a więc brwi, kąciki ust, wyżej nałożony na policzki róż;

2) ciemny kolor czyni mniej dostrzegalnymi miejsca, które pokrywa;

3) kolor jasny bardziej je uwidatnia.

Makijaż należy wykonywać na twarzy dobrze oczyszczonej i przy dobrym oświetleniu: w dzień przy oknie, wieczorem przy świetle, byle nie jarzeniowym, które zmienia kolor skóry. Zaczyna się od nałożenia podkładu. Przy cerze suchej wystarczy nałożenie zwykłego kremu pod puder; gdy skóra ma drobne wady, stosuje się podkład w postaci kremu.

Nakłada się go w kilku punktach twarzy i szyi, a następnie rozprowadza na całą powierzchnię. Szczególnie delikatnie trzeba rozcierać w okolicy oczu, gdzie skóra najłatwiej ulega uszkodzeniu, nawet przez rozciąganie.

Odcień pudru powinien być nieco jaśniejszy niż podkładu. Lepiej używać pudru syplkiego. Twarz i szyję pudruje się lekko (bez wcierania), a nadmiar ściera kawałkiem waty. Przy sukni wieczorowej nie należy zapominać również o plecach i dekolcie. Pudru z brwi i warg nie usuwamy — lepiej będzie się trzymać tuszu i kredki. Aby nie było widać zmarszczek, przy pudrowaniu policz-

szminkowania

Dobrze wykonany makijaż powinien być niewidoczny i służyć bardziej podkreśleniu cech własnej urody oraz zamaskowaniu niedociągnięć, niż stworzeniu zupełnie innego typu urody. Odpowiednim makijażem można zaokrąglić lub wydłużyć twarz, zatrzeć zmarszczki, nadać spojrzeniu bardziej żywy wyraz.

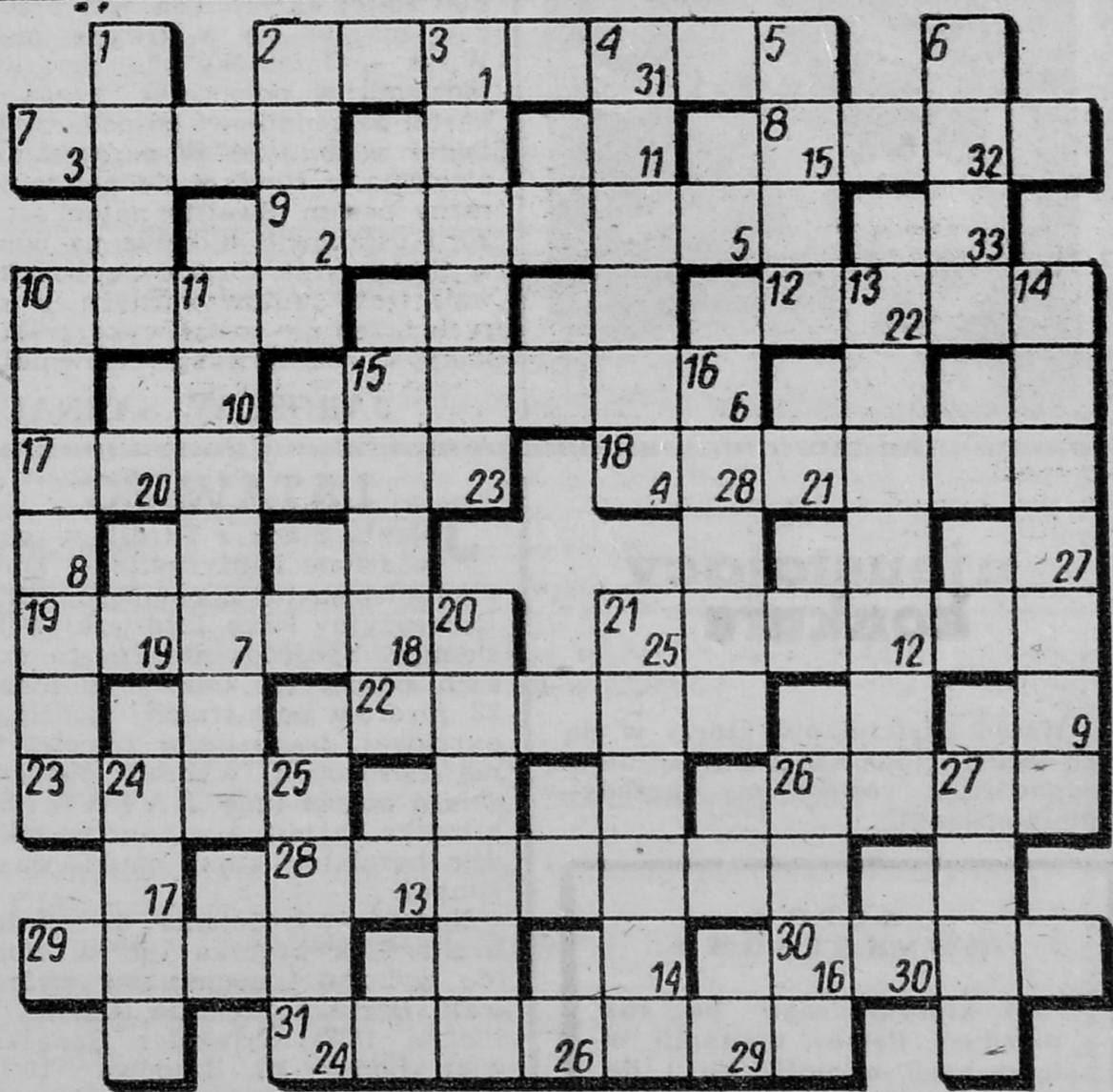
ków trzeba je nadać, jeśli istnieje wyraźna fałda między policzkami i nosem, a oczy podnieść ku górze, jeśli są pod nimi zmarszczki.

Na wieczór należy używać jaśniejszego pudru. Po 50 roku życia — przy suchej cerze — raczej unikać pudrowania, gdyż nadto skórę wysusza.

strzelające drzewo

Podczas podróży nad Amazonkę Aleksander Humboldt, przyrodnik i geograf niemiecki, uskarżał się na przedziwne huk i zakłócające ciszę nocną. W roku 1908 botanik R. Spruce starał się wyjaśnić to zjawisko, które porównywał do wystrzałów armatnich. Okazało się, że owe dźwięki wydaje czerpnia gujańska, drzewo pospolite zwane kulą armatnią. Dzikie rośliny w Gujanie, w innych krajach tropikal-

nych uprawiana ze względu na osobliwe kwiaty i owoce. Owocujące drzewo przybiera niezwykle wygląd. Z konarów zwisają na długich, grubych szypułkach ciemnobrązowe kuliste owoce, wielkości głowy ludzkiej. Dojrzwają 8—9 miesięcy. Pod wpływem wiatru — twarde, zwisające luźno — zaczynają gwałtownie uderzać jedno o drugie, a także o pień drzewa, wydając odgłosy przypominające armatnią kanonadę.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 33, utworzą przysłowie chińskie.

POZIOMO: 2) osoba brzydka, niezdarna, 7) piskle królewskich ptaków, 8) w tym kiosku możesz kupić „Kontakty”, 9) godło Posejdon, 10) jadalne bulwy kolokazji, 12) najdrobniejsza część pierwiastka, 15) poeta staroskandynawski na dworze królów norweskich, 17) rodzaj szaradziarskiego zadania diagramowego, 18) delikatne, gęste, krótkie włoski, 19) do załatwienia, 21) na nogi, 22) złoty, 23) liczydła używane w starożytności, 26) klub sportowy z Czarnej Białostockiej, 28) ćwiczenia gimnastyczne kształtujące poczucie rytmu, 29) obóz, koczowisko Tatarów, 30) związek łączący ludzi, 31) jedno z podstawowych pojęć religii i filozofii indyjskiej.

PIONOWO: 1) na prochy lub głosy, 2) wiązadło z powroza, 3) rodzaj mlecznego cukierka, 4) przyjmuje życzenia 21 kwietnia, 5) pojazd zaprzęgowy 2-kołowy, używany przez koczownicze ludy Turcji, 6) narząd słuchu, 10) tramp, obieżyświat, 11) zapas, 13) chodak, but, 14) model jakiegokolwiek kompozycji przestrzennej, 15) ostrzeżenie wodniaków, 16) mecz rozgrywany między drużynami z jednej miejscowości, 20) nieprofesjonal, 21) krąży na niej satelity, 24) leśny ul, 25) dźwig, żuraw portowy, 26) pseudonim Marii Konopnickiej, 27) metal stosowany w termometrach.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragam pod trzynastką



dzień powszedni kopanej

Piłka nożna to dyscyplina na której — jak głosi obiegowa opinia — znają się wszyscy. O piłce dyskutuje pół Polski, poczynając od rzeczowistych znawców, skończywszy na kibicach, którzy widowsko piłkarskie wykorzystują na bezkarne omijanie ustawy przeciwalkoholowej.

A w naszym województwie? Słyszysz się głosy zadowolenia, bo przecież posiadamy zespół w III lidze. Co prawda Olimpia Zambrów opuściła jej szeregi, ale jest jeszcze iskra nadziei, że znajdzie się tam Grom Czerwony Bór. Inni mówią raczej o kryzysie. Występy ŁKS-u i Olimpii nie przyniosły chwały.

Nie lepiej dzieje się w klasach niższych. Wszyscy zdają sobie sprawę z trudności, jakie napotykają małe kluby. Są one najczęściej jednoosobowe — piłkarskie. Kłopoty finansowe, sprzętowe i transportowe stanowią ich chleb powszedni. A jednak wszystko się jakoś kreśli. Tajemnicą poliszynela pozostaje fakt, że drużyny nie oddają meczów wal-kowerami, że zawodnicy nie wychodzą na boisko boso i z gołymi torsami. Na pewno jest to zasługa działaczy; należał im się słowa uznania.

A poziom rozgrywek? Ogólnie sł-



nieustający konkurs

Wśród Czytelników, którzy w ciągu siedmiu dni nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę — niespodzianki.

KUPON
KONKURSOWY

W którym roku po raz pierwszy Polacy wystąpili w igrzyskach olimpijskich i ile zdobyli medali?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko i dokładny adres

by Brak koncepcji w grze, słabe przygotowanie techniczne zawodników, nieporadność w sytuacjach oobramkowych, niewykorzystywanie stałych fragmentów gry — to główne mankamenty. Na boiskach dominowała gra siłowa, a — nawet brutalna, co szczególnie cechowało drużynę z Nowogrodu. Stawisk i Jedwabnego. Znamienny jest także fakt, że w zespołach występujących w wodnicy starsi wiekiem. Przypadkiem drużyna Wissy — z przeciętną wiekiem 25 lat. To samo można powiedzieć o zespołach z Ciechanowca, Nowogrodu czy Rajgródu. Przeciwnieństwem jest bardzo obiecujący, młody zespół Orła Kolno, który zwyciężył.

Następny temat — sędziowie. Ogólnie rzecz biorąc, poziom sędziowania był zadowalający. Zdarzały się błędy, które nie powinny mieć miejsca, ale najważniejsze, że OZPN nie miał większych kłopotów z obsadą. Należałoby jednak delegować na mecze całe „trójki”.

Frekwencja na stadionach różna. Najwięcej kibiców przychodzi na mecze w Kolnie i Szczuczynie, zaś np. spotkania w Ciechanowcu (22 V) i w Nowogrodzie (12 VI) oglądało nie więcej niż 100 osób. Zachowanie obserwatorów pozostawia, niestety, wiele do życzenia. Rozumiem patriotyzm lokalny, ale wręcz wrogi, a nawet szowinistyczne nastawienie do sędziego i drużyny gości jest dla mnie niepojęte. Można to było zaobserwować na stadionach w Nowogrodzie i Szczuczynie.

Równie niepokojące są nieprawidłowości, które dają się obserwować już u trampkarzy. Trenerzy i działaczy wstawiają do gry zawodników — nieuprawnionych. Śmiem twierdzić, że taka sytuacja istnieje we wszystkich drużynach. Jeden z opiekunów wystawił do drużyny zawodnika, który przekroczył o dwa lata limit wiekowy. Legitymacja wystawiona przez szkołę była w porządku! Drugi kwiatek to wręczenie trampkarzom z Szeptowa (10—12 lat) legitymacji LZS-u. Rodzi się pytanie, jak potoczy się dalsza kariera sportowa najbardziej uzdolnionych trampkarzy, jeśli nie prowadzi się dla nich ligi juniorów z prawdziwego zdarzenia.

Na koniec dwie ciekawostki. Niedawno czytaliśmy, że jeden z pierwszoligowych sędziów zapomniał żółtej kartki. Ten sam przypadek zdarzył się w trakcie meczu Wissa — Orzeł. Nie przeszkodziło to sędziemu w pokazaniu czerwonej kartki zawodnikowi gospodarzy (jedynemu w rundzie). W porównaniu z pięcioma, z rundy jesiennej to wyraźny postęp. Swoisty natomiast rekord ustanowili piłkarze na boisku w Szczuczynie. Sędziowie podyktowali sześć rzutów karnych, z których żaden nie został wykorzystany. Panowie, gdzie wasze celowniki?

JAROSŁAW SARNACKI

LATAWIEC

Jolanta Siwik z Turósłi w województwie łomżyńskim — laureatka plebiscytu ogłoszonego przez Rekreacyjny Klub Jeździecki w Kisielnicy. Spośród czterdziestu czterech propozycji komisja złożona z 23 jurorów po trzech godzinach burzliwej dyskusji (w trzeciej turze głosowania) wybrała dla konieskiego oseska imię LATAWIEC, a matka chrzestna w nagrodę odbędzie bezpłatny kurs nauki jazdy konnej.

Nagrody-wyróżnienia w postaci przejażdżek bryczką lub w siodle (do wyboru) i upominków wylosowali: Barbara Szentula (Łomża, ul. Piękna 1/38), Sylwester Banaśkie-wicz (Łomża, ul. Rządowa 10/16), Krzysztof Mrówka (Łomża, ul. Armii Czerwonej 11/17), Mariusz Gawroński (Łomża, ul. Turlejskiego 5/18).

Termin kursu i jazd prosimy uzgodnić z RKJ w Kisielnicy.

★

Przy okazji informujemy, że RKJ prowadzi nabór chętnych na kurs jazdy konnej, który rozpocznie się w lipcu. Zgłoszenia przyjmuje Rada Wojewódzka „Start” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161 (barak przy „Bawelninie”), tel. 42-11 wew. 135.

Rekreacyjny Klub Jeździecki przyjmuje również zgłoszenia indywidualne i zbiorowe na przejażdżki bryczką lub w siodle, a także organizuje wypożycznię, sobotnio-niedzielną dla zakładów pracy.



nie ma cudów

Ostatnie piłkarskie mistrzostwa świata w Hiszpanii odbyły się zaledwie przed rokiem, więc wszyscy kibice pamiętają zapewne mecz jedenastek RFN-u i Austrii. Po zdobyciu przez Niemców bramki, jak się okazało jedynej — załatwiającej awans do dalszych gier zarówno zwycięzcom, jak i pokonanym — z boiska wiało nudą, bo obie drużyny robiły wszystko, aby, broń Boże, nie wyprowadzić przeciwnika z równowagi. W ten sposób „wykolegowano” zasługujących na awans Algierczyków, którzy swoją grą pełną polotu i fantazji imponowali wszystkim.

Historia lubi się powtarzać, tyle że przeważnie w innym miejscu i okolicznościach. Finał tegorocznych rozgrywek ciechanowsko-łomżyńsko-ostrolękiej klasy okręgowej pod wieloma względami przypominał przywołaną na wstępie sytuację. Bug Wyszków jeszcze na trzy kolejki przed zakończeniem rozgrywek był pewny awansu do III ligi, posiadał bowiem dwa punkty przewagi i nikomu na myśl nawet nie przyszło, że ktokolwiek może im zagrozić. Stało się jednak inaczej. Tuż przed meczem Bug niespodziewanie przegrał z Płońskiem 1:0 i ni stąd ni zowąd pojawiło się jeszcze dwóch kandydatów do awansu. Makowianka wysunęła się na prowadzenie (dzięki lepszej różnicy bramek) spychając wyszkowian na drugą pozycję, trzeci był Grom z tą samą ilością punktów i nieco gorszą zdobyczą bramkową. Rozstrzygnąć miała ostatnia kolejka, w której Bug podejmował u siebie Błękitnych z Raciąży i jego zwycięstwo — choć przypuszczalnie niewysokie — było prawie pewne. Stwarzało to szansę Makowiance, ale w przypadku wygranej z Mazovią w Ciechanowie, w co mało kto wierzył, jak się później okazało słusznie, bo Mazovia w Ciechanowie przegrywać nie lubi. Większe szanse otwierały się przed Gromem, ponieważ ostatni mecz rozgrywać miał z czerwoną latarnią tabeli — Orzycem Chorzele, który w 21 meczach zdołał zgromadzić jedynie cztery punkty, i zdobyć 17 bramek tracąc ich prawie setkę.

Z kalkulacji wynikało więc, że do III ligi awansuje Bug lub Grom. Więcej szans dawano piłkarzom z Czerwonego Bora, pomimo że musieli grać na wyjeździe i aby — w przypadku wygranej Bugu — wywalczyć awans musieli strzelić w Chorzelach kilkanaście bramek.

Działacze „robiący” w piłce dobrze wiedzą (kibice też) o „niedzie-

lach cudów”, więc terminy ostatniej kolejki we wszystkich klasach rozgrywek ustala się dużo wcześniej, po to by nie było żadnych hocków-kłódek. Tak też było i tym razem.

Do 45 minut w Wyszkowie było 0:0 a Grom strzelił pięć bramek i sposobu się do zdobycia szóstej, bo sędzia podyktował właśnie rzut karny przeciwko Chorzelom. Do podwyższenia wyniku jednak nie doszło, bo bramkarz gospodarzy dał hasło do zejścia z boiska, co też jego koledzy skwapliwie wykonali pomimo protestów piłkarzy z Czerwonego Bora, a także nielicznych widzów, którzy prosili swoich: „grajcie, co robicie z ludźmi”. Dla niektórych zachowanie „sportowców” z Chorzele nie było zaskoczeniem. Zaskoczyło ich natomiast, że w ogóle wyszli na boisko, bo drużyna ma być rozwiązana, więc dla czego mieliby narażać swoje nogi.

Remis w Wyszkowie utrzymał się jeszcze około dziesięciu minut po przerwie. Potem rozwinął się wrek z bramkami, bo wyszkowianom wszystko zaczęło nagle wychodzić, inaczej mówiąc „odnaleźli się” lub też zaczęli „dawać z siebie wszystką”, natomiast Błękitni zapomnieli nagle, jak się gra w piłkę — co u niezłej części drużyny trudno wytłumaczyć — skutkiem czego Bug strzelił osiem bramek.

Działacze Gromu po meczu napisali protest i zawieźli go w Aleje Ujazdowskie do Warszawy. Nie wiadomo jednak, czy to coś da, bo regulamin rozgrywek przewiduje w takich sytuacjach walkower lub utrzymanie korzystniejszego wyniku z boiska. Za niesportowe zachowanie piłkarzom nie grozi degradacja do niższej klasy, ponieważ spadek zapewnili sobie sami na długo przedtem.

PZPN, jak na rozjemcę przystało, zlecił rozpatrzenie sprawy podległym sobie, a zainteresowanym okręgowym związkom w Ciechanowie, Ostrołęce i Łomży. Po co mają sobie zwracać głowy w Warszawie, skoro roboty byłoby przy wyjaśnianiu dużo, bo podobne protesty wypłynęły w tym samym czasie i z innych stron kraju.

Na otarcie też dla Gromu niech pozostanie świadomość, że zdobyli puchar wojewódzki pokonując w drodze do tego trofeum dwóch trzecioliigowców: Olimpię i ŁKS. Mogą mieć również nadzieję, że zaproszą ich do Wyszkowa na mecz z okazji inauguracji rozgrywek III ligi.

WYMIATAJCZ



z marginesu

Zaczynają się pierwsze „przygody” urlopowiczów goszczących na Ziemi Łomżyńskiej: Leszkowi S. z Tarnowa ukradziono w Łomży koło z fiata 126p, a Kazimierzowi P. z Białegostoku wycofano z domu nad Biebrzą, w okolicach Osowca — radioodbiornik „Jovita” z domku kempingowego. Jeszcze gorzej potrakowano Romana P. ze Zdzieszowic. W grajewskiej „Janience” poznał on (choć niebylebudy) trzech mężczyzn. Nieznajomi spodobali mu się na tyle, że z ochotą konwersował z nimi. Przy butelce na świętym po- wietrzu, a konkretnie na osiedlu Bro- niewskiego. Kompanon jednak nie o- czuje konwersacji chodzą i jeszcze przed północą pobili Romana P. słusznie podejrzewając, że nie chce oddać im po dobrotę 1500 zł i złotej obrączki, war- tości około 50 tysięcy złotych. Poskodo- wany leży w szpitalu i odwarza w pamięci portrety swych złoczyńców.

Goście też nie zawsze zachowują się przykładowo: prokurator rejonowy w Grajewie tymczasowo zatrzymał Henryka Z. z Gdyni, podejrzewając go o włamanie się do parafii rzymskokatolickiej w Gra- bowie i przywłaszczenie sobie bielizny i trzech butelek mszalnego wina oraz — na szkodę gospodyni Haliny N. — spod- ni sztruksowych, różańca i 3 tysięcy zło- tych.

Jacek i Tomek z trzeciej klasy SP nr 3 w Łomży zabawiali się na skarpie ko- ło hotelu „Polonez” przeliczaniem spo- rej, jak na wczesnoszkolny wiek, ilości gotówki. Ciekawskiemu milicjantowi po- wiedzieli, że polskie pieniądze i bonu- wartości 15,75 dolara USA wzięli wraz z portmoneką z torby stojącej w kory- tarzu Zespołu Szkół Budowlanych. Bez trudu odnaleźli też właścicielkę torby — uczennicę II klasy Technikum Wło- kienicznego.

Pracownik STW w Wysokim Mazo- wieckim, Lucjan K., nie wziął sobie do- serca zakazu picia alkoholu w godzinach pracy i beztrosko siadł za kierownicę swego „stara”, zabierając jeszcze pasa- żera, Romana Sz. Na prostym odcinku

drogi Tłoczewo-Piekuty Nowe samochód zjechał na pobocze i upadł na drzewo. Pijanemu kierowcy w zasadzie nie się- nie stało, pasażera odwieziono do szpi- tała z ogólnymi obrażeniami ciała, a sa- mochód został uszkodzony na około 100 tysięcy złotych.

Bardziej szablonowy przebieg miała drobniejsza kradzież w Sędziwujach. Mieczysława Ł. wyszła z domu o 23.00 zostawiając, nie wiadomo dlaczego, na stole kopertę ze 150 dolarami USA. Wro- ciła o 2.45. Nieobecność gospodyni wyko- rzystał złodziej, który — zamiast pode- rzewać, że pani Ł. czujnie spi, wujak z koperty, jakby dla niego przeznacz- one, dolary i niczego więcej nie szukając opuścił łaskawie mu progi. O przestęp- stwie powiadomił zambrowska komenda MO siostrzeniec pani Ł. nazajutrz rano. Ciocia zapewne dłużej spała po emocjo- nującej nocy przynudzie.

Pod pretekstem przyjacielskich odwie- dzin Teresa G. z Pniewa odwiedziła w kwietniu i maju Elżbietę Z. w miejscu jej pracy — z pewnego punktu widzenia dość atrakcyjnym — kiosku zakładowym ŁZPB „Narew”. Podczas pogaduszek El- żbieta Z. patrzyła prosto w oczy przyja- ciółce, a ta tymczasem zgrabnymi i lep- kimi paluszkami systematycznie obsku- bywała kiosk.

Alicja P. wynajmowała część swego mieszkania Henrykowi P., starszemu pa- nu, niestety, nabołowemu alkoholikowi. 15 czerwca już w południe wrócił do do- mu kompletnie pijany. Przez trzy dni nikt nie widział, by wychodził leczyć kaca. Gdy zaintrygowana takim zachowa- niem właścicielka domu zagłębiona do lokatora, ujrzała go leżącego na tapce- nie w ubraniu, bez butów i skarpetek, w stanie daleko posuniętego rozkładu.

Niemal samobójstwem można nazwać wypadek, jaki zdarzył się Jerzemu Ł. z Kamienia Rupie (gm. Szpetlowo). Je- chał on połą drogą ciągnikiem z przy- czepą załodowaną słanem. Nie zachował zasad bezpiecznej jazdy i w rezultacie zjechał do rowu. Ciągnik wyrzucił się do góry kołami i 31-letni rolnik poniósł śmierć na miejscu.

BEFANA

sprintem przez boiska

Ognisko TKKF „Zefir” otrzymało pierwszą w województwie łomżyńskim słownię o powierzchni 80 m kwadr. dla potrzeb sekcji kulturystyki (Łom- ża, pl. Kościuszki).

24 VI 83 r. w Łomży odbyły się ogólnospółdzielcze zawody uczniów klas I-IV. Puchar Inspektora Oświaty i Wychowania zdobyła Szkoła Podsta- wowa nr 7 (41 pkt.). Dalsza kwalifika- cja: II — SP 6 (34 pkt.), III — SP 2 (27,5 pkt.), IV — SP 3 (24 pkt.), V — SP 4 (20,5 pkt.), VI — SP 1 (18 pkt.).

Mistrzostwo województwa trampkarzy na rok 1983 zdobyli podopieczni Henryka Rudnickiego, piłkarze Bawelny Łomża: Wojciech Szymański, Wojciech Kowalski, Robert Aliński, Zbigniew Gutowski, Zbigniew Kowalski, Robert Pałaga, Adam Jurga, Andrzej Staniewicz, Janusz Ga- lazka, Paweł Zareba, Krzysztof Dębowski, Piotr Łęgowski, Wojciech Siwik, Ro- bert Polkowski, Robert Gutowski, Ma- ciej Opara, Sławomir Korytkowski, Mi- rosław Chocianowicz, Tadeusz Dzwon- kowski, Adam Zaczek. W eliminacjach pokonali oni Victorię Jedwabne 2:1, a

w finale Orła Kołno rzutami karnymi 3:2 (w regulaminowym czasie był remis 4:4). Trzecie miejsce wywalczyła Victo- ria Jedwabne, wygrywając rzutami kar- nymi z ŁKS-em 7:6 (w regulaminowym czasie 1:1). Uczestnicy turnieju skarżyli się, że WOSIR nie przygotował boiska (trawa sięgała zawodnikom do kolan).

Z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości 3 VII 83 r. na osiedlu Waryńskiego w Łomży odbył się turniej piłki siatkowej drużyn męskich i kobie- tych, którego organizatorami byli: Łom- żyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa i Og- nisko TKKF „Zefir”. Startowały zespoły z Zambrowa, Wysokiego Mazowieckiego i Łomży. Zwyciężyły drużyny z Zam- browa.

Liga robotnicza piłki nożnej ognisk TKKF. Zakończyły się rozgrywki w gru- pie 2. Pierwsze miejsce zajęli nauczycie- le (12 pkt.), drugie — PPS (10 pkt.), trze- cie — ŁPB (8 pkt.), czwarte — ZDZ (4 pkt.). Dwa pierwsze zespoły grać będą w półfinałach. W grupie I prowadził dru- żyna Rejonu Drog Publicznych (13 pkt.). Kolejny półfinałista zostanie wyłoniony w meczu ZPB „Narew” — oldboje ŁKS.

7 VII 83 TV 13 VII 83

CZWARTEK
9.00. Telewizja: „Spotkanie” — reportaż, „Przygody psa Cywila”, 10.30. „Sherlock Holmes i dr Watson” (4) — film prod. ZSRR. 14.55. Program dnia. 15.00. Kino let- nie: „Pan majster” — komedia prod. bułgarskiej. 16.05. „Powtórka z historii”. 16.35. „Na morskiej rubieży”. 17.00. DTV. 17.15. XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej Koło- brzeg’83 — widowisko dla dzieci: „Nowe przygody Tomka Pogody”. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Opowieści Pom-Poma”. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Sherlock Holmes i dr Watson” (4) — film prod. ZSRR. 21.20. Rolnicze lato’83. 21.30. DTV. 22.05. „Pegaz”.

PIĄTEK
9.00. Telewizja: „Bitwa o Kozi Dwór” — film prod. polskiej. 10.30. „Jak wydać na- szą mamę za mąż” — komedia TV NR. 14.25. Program dnia. 14.30. NURT: pedago- gika pracy. 15.00. Rok temu na Mundialu: Włochy — Polska, RFN — Francja. 16.30. „Krag” — magazyn harcerzy. 17.00. DTV. 17.15. „Czterdziestolatek” (3) — komedia TP. 18.10. Melodie. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Makowa panienska”. 19.00. Moni- tor Rządowy. 20.30. XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej Koło brzeg’83 — „Z umiar- kowanym optymizmem”. 21.50. DTV. 22.00. Rolnicze lato’83. 22.35. Spotkania poetyc- kie. 23.05. W światłach estrady.

SOBOTA
8.00. Tydzień na dziale. 8.30. Antena. 8.55. Program dnia. 9.00. „Lato z Sobótką” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30. Juliusz Słowacki — „Kordian”. 12.05. Piosenki na zamówienie. 12.45. „W cejlonskim lesie” — film dokumentalny prod. francuskiej. 13.10. „Patrol”. 13.40. „Młodość niejedno ma imię” (2). 14.40. Nasi ulubieńcy: Filip i Flap. 15.00. Sportowy sposób na zdrowie. 15.15. DTV. 15.30. W starym kinie: „Świat, który przestał istnieć” (1). 16.30. „Czterdziestolatek” (4). 17.15. Studio sport. 17.50. Trybuna Sejmowa. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Reksio”. 19.00. Z kamerą wśród zwierząt. 19.30. DTV. 20.15. XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej Koło brzeg’83 — koncert premier. 21.45. DTV. 22.15. Wiadomości sportowe. 22.30. Zawsze po 22.00. 23.00. Kino Nocne: „Wspaniały dom” — film prod. angielskiej.

NIEDZIELA
7.10 i 7.30. TTR: zajęcia wakacyjne — przygotowanie do żniw (sem. III), moderni- zujemy budynek inwentarny (sem. V). 7.50. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Program dnia. 8.20. „Tydzień”. 9.00. Telewizja: film „Przygody Elektronika” (cz. II). 10.05. Rok temu na Mundialu: Polska — Francja. 11.20. Siedem anten. 12.20. „Goś- ciem będziesz czy intruzem” — program publicystyczny. 12.50. Studio sport. 13.30. Rolnicze rozmowy. 14.15. „Kino-Oko”. 15.15. DTV. 15.30. „Tam gdzie pieprz rośnie” — „Nikt nie chce umierać”. 16.15. Losowanie Toto-Lotka. 16.30. Jutro poniedziałek. 17.00. Studio sport. 17.30. „Harold Lloyd — ulubieniec babuni” — komedia filmowa. 19.00. „Przygody Misia Colargola”. 19.30. DTV i magazyn „Świat”. 20.15. XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Koło brzeg’83 — koncert galowy. 22.45. Sportowa niedziela.

10 LIPCA
7.10 i 7.30. TTR: zajęcia wakacyjne — przygotowanie do żniw (sem. III), moderni- zujemy budynek inwentarny (sem. V). 7.50. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Program dnia. 8.20. „Tydzień”. 9.00. Telewizja: film „Przygody Elektronika” (cz. II). 10.05. Rok temu na Mundialu: Polska — Francja. 11.20. Siedem anten. 12.20. „Goś- ciem będziesz czy intruzem” — program publicystyczny. 12.50. Studio sport. 13.30. Rolnicze rozmowy. 14.15. „Kino-Oko”. 15.15. DTV. 15.30. „Tam gdzie pieprz rośnie” — „Nikt nie chce umierać”. 16.15. Losowanie Toto-Lotka. 16.30. Jutro poniedziałek. 17.00. Studio sport. 17.30. „Harold Lloyd — ulubieniec babuni” — komedia filmowa. 19.00. „Przygody Misia Colargola”. 19.30. DTV i magazyn „Świat”. 20.15. XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Koło brzeg’83 — koncert galowy. 22.45. Sportowa niedziela.

11 LIPCA
14.55. NURT: Cywilizacja i kultura współczesna. 15.25. Program dnia. 15.30. Rok te- mu na Mundialu: RFN — Włochy. 17.00. DTV. 17.15. Dzień Mongoli w TP. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Skrzydło”. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. Teatr Telewizji: Miron Białoszewski — „Mironczarnia”. 21.25. DTV. 22.05. Rolnicze lato’83. 22.20. „Począdek 45” — publicystyka międzynaro- dowa. 22.50. Dzień Mongoli w TP.

12 LIPCA
9.00. Telewizja: Towarzystwo Trzepakowe oraz film z serii: „Kapitan Żar” (2). 10.30. „Kobieta za ladą” (9). 11.20. Kamery przy tym nie było. 11.45. „Madras okiem prze- chodnia”. 15.00. Kino Letnie: „Na tropie Sokola” — film prod. NRD. 16.55. Program dnia. 17.00. DTV. 17.15. Instytut. 17.40. „Remanent show” (1). 18.20. Program lokal- ny. 18.50. „Pomysłowy Dobromir”. 19.00. Kamery przy tym nie było. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Kobieta za ladą” (9). 21.05. „Kontakty” — program publicysty- czny. 21.30. DTV. 22.00. Rolnicze lato’83. 22.15. „My i nasz język” (2). 22.30. Kram — magazyn konsumenta. 23.05. Spotkanie z pisarzem — Bogusław Kogut.

13 LIPCA
9.00. Telewizja: „O biednym młynarczyku i kotku”. 10.30. „Zabijanie koni” — dra- mat TP. 11.20. Opowieści z kranców świata — „Skąd ta fascynacja”. 14.30. NURT. 15.00. Kino Letnie: „Niezapamiętany mistrz” — komedia TV bułgarskiej. 16.05. Pocztów- ka z wakacji. 16.25. Program dnia. 16.30. Przyjemne z pożytecznym. 16.45. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.00. DTV. 17.15. Program publicystyczny. 17.40. W blasku królowej sportu. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00. Opowieści z kranców świata — „Skąd ta fascynacja”. 19.30. DTV. 20.00. Pub- licystyka. 20.15. „Zabijanie koni” — dramat TP. 21.05. „Na progę”. 21.30. DTV. 22.00. Rolnicze lato’83. 22.15. „Swego nie znacie” — Feliks Nowowiejski. 23.15. Program publicystyki kulturalnej.

DOKONCZENIE ZE STR 2

dacze talonów na benzynę: do miej- scowego CPN-u przez trzy ostatnie dni czerwca nie dostarczono paliwa. Przywieziono je dopiero 30 czerwca w południe.

Autobus PKS-u łączący gminę ze stolicą województwa (Kobylin — Łomża) w Sokolach zabiera tylko posiadaczy biletów miesięcznych. W dalszym ciągu najłatwiej z Sokolów dojechać do Białegostoku.

Według nieoficjalnych danych — w przeprowadzonej ostatnio kontro- li kompleksowej najlepiej wypadł dział społeczno-administracyjny, a szczególnie — prowadzenie spraw USC, stowarzyszeń, wojskowskośc i o- raz ewidencji ludności; najslabiej — zabezpieczenie pożarowe.

Na zwiększoną w porze żniw ilość urazów ciała została przygo- towana miejscowa apteka. Ma ona he- mostin, rywanol, jodynę, wodę utle- nioną, sanofil (niezbędny przy u- żądzeniach), maść ichtiolową i bor- ną, bandaże i gazę. Brakuje tylko maści kamforowej i poloplastu.

KLUKOWO. W papierach się zgadza, w polu — nie. SKR otrzymał przydział środków do zwalczania stonki, których — według przewidy- wań — powinno było wystarczyć. W rozdzielniku nie uwzględniono ich różnej skuteczności. Np. w Trojanówku trzeba było powtórzyć opryski środkami importowanymi z Francji. W ten sposób w ub. czwar- tek zabrakło w gminie środków

przeciw stonce na 700 hektarów ziemniaków.

Mieszkańcy gminy wymusili na — uczestniczącym w spotkaniu — przedstawicielu WZSR-u ekstra do- stawę, i po kilku dniach zjawili się żuk zaladowany deficytowymi czę- ściami, m. in. bagietkami do kosia- rek.

Mimo że 5 mieszkańców Pią- tek Dreńskich sprzeciwiło się budo- wie drogi we wsi, bruk został uło- żony na ok. półtorakilometrowym odcinku. Przeciwnicy brukowania twierdzili, że skuteczniej byłoby je- dynie zabetonować dziurę w drodze; pomysły zrealizowali w „swojej” czę- ści wsi. Teraz trwa spór, na co przeznaczyć pieniądze z FRR: na o- płacenie brukarzy czy cementu.

Z powodu braku kworum nie odbyła się ostatnia sesja GRN-u. Zabrakło 5 radnych, którzy nie mo- gli dojechać autobusem relacji Sze- pietowo — Wysokie Mazowieckie — Klukowo, ponieważ tego dnia zo- stał on odwołany.

Spada zainteresowanie prze- targami? W miejscowym SKR-ze wystawiono 14 maszyn; nabywców znalazły dwie — ciągnik za 128 000 i przyczepa samobieżająca za 110 000.

Wieści z działu ewidencji lud- ności: do końca czerwca br. 15 par zawarło związek małżeński. Kwiet- niowa kontrola ujawniła dwie oso- by zamieszkujące bez zameldowa- nia; jedną ukarano mandatem, dru- giej przewinienie darowano.

Grajewie: dyskoteka dla młodzieży — 9 i 13 VII, godz. 17.00; „Spotkanie z bajką” — dla dzieci z kolonii i pół- kolonii — 7 VII, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla młodzieży — 10 VII, godz. 19.00; wieczorek taneczny — 7 VII, godz. 19.00; „Sportowe lato” — gry i zabawy na świeżym powietrzu — 11 VII, godz. 15.00; wieczór bajek i baśni — 12 VII, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcia- nem: dyskoteka dla młodzieży — 9 VII, godz. 18.00; gminne rozgrywki w piłkę nożną — 10 VII, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: dyskoteka dla młodzieży — 12 VII, godz. 18.00.

imprezy kulturalne

Miejski Dom Kultury — Dom Śro- dów Twórczych w Łomży: dysko- teka z nagraniami zespołu „Perfekt” (sprzedaż plakatów i znaczków rekla- mowych) — 9 i 10 VII, godz. 18.00.

Klub-Galeria, pl. Żeglarski: giełda płyt — 10 VII, godz. 12.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: ferie dla dzieci — program TV i gry stolikowe — codziennie w godz. 9.00-10.30; gry i zabawy — co- dziennie w godz. 15.30-17.00; czytanie bajek — codziennie w godz. 13.00-14.00; dyskoteka dla młodzieży — 9 i 10 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w

ALEKINO!

Nowogrodzki KS „Prominent” wyzwał na piłkarski pojedynek wa- leczną drużynę „Kontaktów”, która rok temu prawie rozgromiła zespół III Programu Polskiego Radia.

Mecz — ku kłęsce „Prominenta”, któremu „kapitanuje” naczelnik miasta i gminy — odbędzie się 23 VII br. w Nowogrodzie o godz. 16.00.

Sędziuje Jerzy Obyrki. Przy mikrofonie najlepszy sprawozdawca po tej stronie Wisły — ten sam, co i na spotkaniu z „Trójką” — Janusz Atlas.

Wstęp nieodpłatny. Mile widziane wolne datki na leczenie dzieci ułomnych.

ODDZIAŁ TOWAROWO-OSOBOWY PKS w ŁOMŻY

ZATRUDNI
kierownika działu finansowo-księgowego.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie oraz kilkuletni staż pracy w księgowości. Bliższych informacji udziela dział d/s osobowych w Łomży, ul. Świerczewskiego 50.

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ I i II STOPNIA w ŁOMŻY

Ogłasza PRZETARG na następujące roboty w budynku Państwo- wej Szkoły Muzycznej przy ul. Świerczewskiego 36.

1. Kapitałny remont dachu — wykonanie pokrycia blachą ocyn- kowaną.
2. Wymiana sufitów na otynkowane lub wykładane płytkami dźwiękochłonnymi.
3. Naprawa i wymiana futryn drzwiowych.
4. Malowanie ram okiennych.
5. Malowanie klas i korytarzy.

Aktualnie posiadamy 2,5 tony blachy ocynkowanej.

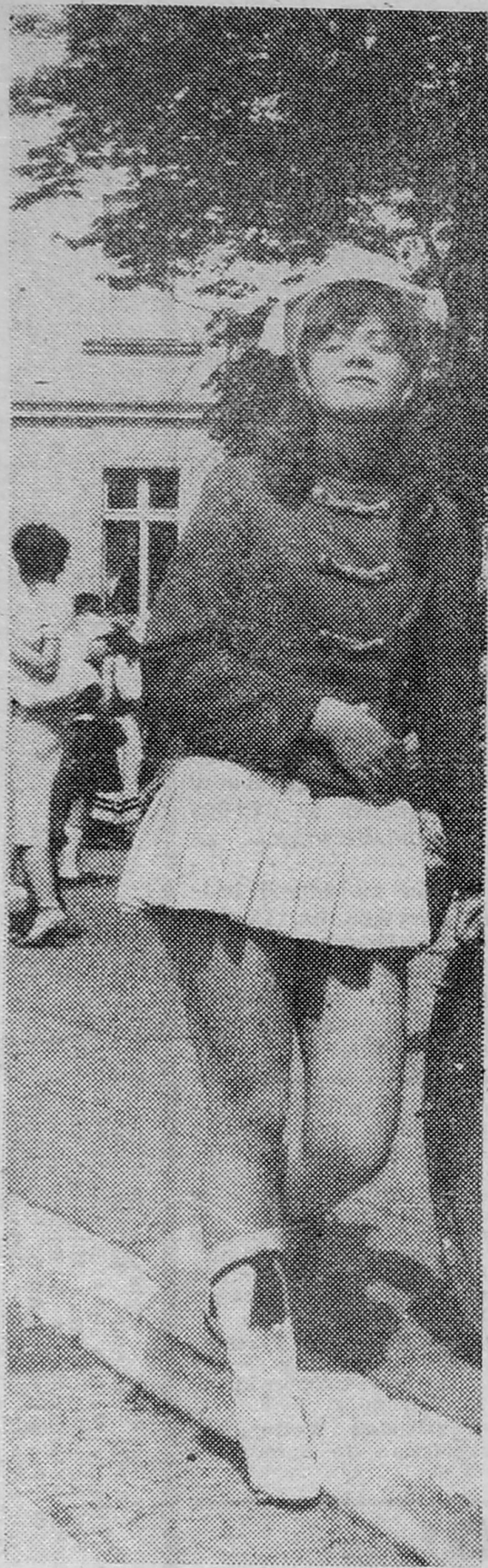
ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom jednopiętrowy. w Łomży. Wiadomość: Łomża, Mickie- wicza 19/4. K — 05810
SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 564590 — Henryk Grudziński. K — 05812
INSTYTUCJA poszukuje w Łomży po- mieszceń mieszkalnych. pow. ok. 60 m kwadr. Wiadomość: Łomża, Sikorskiego 184, tel. 40-30 (w godz. 8.30-16.00). K — 05813

SPRZEDAM w Łomży dom jednorodzin- ny z centralnym ogrzewaniem, telefo- nem, ogrodem lub zamienie na Wrocław. Wiadomość: Nowakowski, Łomża, Świer- czewskiego 78; Wrocław tel. 67-13-18. K — 05816
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 567501 — Grzegorz Janicki. K — 05819

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 662360 — Ewa Wysocka. K — 05818
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 666121 — Maciej Kazimierz Kaliściak. K — 05820
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 556880 — Elżbieta Serwatko. Am 556881 — Mariusz Serwatko. Am 556882 — Marzena Serwatko. K — 05821
SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 596467 — Przemysław Mierkowski. Am 563705 — Lech Mierkowski. Am 563706 — Barbara Mierkowska. Am 563707 — An- na Mierkowska. K — 05822
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 537829 — Elżbieta Góralczyk. Am 537830 — Magdalena Góralczyk. Am 537831 — Marcin Góralczyk. K — 05823
SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biu- ro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2. skrytka 336. K 2145-00

KONTAKTY



MOŻNA SPRÓBOWAĆ

mini-spódnica

Do jej uszycia nie trzeba szukać krawcowej. Można spróbować własnych sił. Zaczynamy, oczywiście, od wybrania fasonu. Spódnice proste, dobrze jest uszyć z tkaniny gładkiej, w pasy lub kratę, w możliwie dobrym gatunku. Przy szerokości materiału 140 cm wystarczy jedna długość, chyba że projektujemy cięte lub nakładane kieszenie.

Należy zachować następującą kolejność czynności: pętelkowanie (oznaczanie konturów formy), krojenie, fastrygowanie, przymiarka (oznaczenie i wykonanie ewentualnych poprawek), zaszywanie szwów, rozprasowanie ich i wykończenie, wszycie zamka, wszycie paska, oznaczenie linii dołu i podłożenie.

Spódnice rozcięta z boku, tyłu lub przodu szyje się tak samo, a przy zaszywaniu szwa, który dochodzi do miejsca rozcięcia, trzeba pamiętać o jego zamocowaniu. Można też zrobić dodatkowe stebnowania podkreślające linię rozcięcia.

Spódnice przymarszczoną w talii lub do karczka najlepiej uszyć z materiału gładkiego, w niewielkie kwiatki, kropki lub dużą kratę.

Na uszycie spódnicy zapinanej z przodu lub tyłu, np. na guziki, powinno się mieć dwie długości materiału pojedynczej szerokości. Z materiałów grubszych (teksas, elahobawelna) lepiej wyglądają mini-spódniczki wąskie, z bawełny lub jedwabiu — przymarszczone w talii.

Spódniczka portfelowa wymaga więcej materiału. Szyje się bardzo łatwo: boki i dół wystarczy wykończyć lamówką i tak przygotowaną spódnice wszyć do paska. Może być zapinana na guziki lub wiązana dłuższymi końcami paska.

KONIK WODNY

Od wiek wieków łódki służyły do celów kłusowniczych. Amator „nielegalnej” rybki zawsze jednak liczył się z ewentualnością utracenia środka wodnej lokomocji. W kalkulowały to po prostu w zawodowe ryzyko. Teraz już nie musi. Od kiedy nie ma obowiązku rejestrowania łodzi (lub choćby opatrzenia ich tabliczkami z nazwiskiem i miejscem zamieszkania właściciela) może „zalać” sobie taką samą (spośród innych zarekwirowanych) posługując się bardzo prostym argumentem, iż łódź jest jego, a o tym, że przy jej pomocy kłusowano, nie wie nikt.

HOROSKOP dla szefów i podwładnych

Dyrektorowanie, kierowanie zespołem ludzi to tyleż sztuka, co wiedza. I nie tylko z teorii organizacji i zarządzania, ale i z pogranicza astrologii. Poznanie charakteru i usposobienia podwładnych pozwala na znalezienie im najodpowiedniejszego dla ich temperamentu i uzdolnień zajęcia i zakresu obowiązków. Chodzi przy tym nie tylko o lepszą wydajność pracy, lecz i o to, by każdy wykonywał ją z przyjemnością. Uwzględnienie cech charakteru współpracowników pozwala na zapobieganie konfliktom koleżeńskim, a poznanie osobowości przełożonych pomoże wyeliminować niepotrzebne „wypadki”. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że nie wszyscy ludzie są charakterologicznie „czyści”, a niektórzy nabywają cech znaków sąsiadujących.

SZEF BARAN (21 III—20 IV)

Ma niesłychanie bystre oko na wszelkich nierobach: o wymigiwaniu się od roboty nie ma mowy; natomiast nadgodziny — najchętniej bezpłatne — są mile widziane. Dyrektor Baran chętnie jednak pomaga pracownikom w trudnych sytuacjach, dba o ich (zasłużone) podwyżki i urlopy.

Szef Baran jest życiowym optymistą o dużej pomysłowości, kipi energią i inicjatywami, często zupełnie idealistycznymi. Lubi komendować, bywa władczy, a nawet gwałtowny i szorstki. Choć nie zawsze liczy się ze słowami, jest lojalny, nie obgaduje za plecami. Chce również mieć uznanie i szacunek podwładnych, dlatego dobrze jest czasem wyrazić mu uznanie, lecz w oszczędnych słowach. Baran nie lubi wylewnych komplementów, celebrowania. Wprowadza do przedsiębiorstwa klimat życzliwości i koleżeństwa. Tylko niektórzy kierownicy spod tego znaku bywają despotyczni, nie tolerują sprzeciwu i podwładnych o silnej osobowości.

PRACOWNIK BARAN

Kocha ruch, urozmaicenie, niezależność. Lubi być samodzielnym, wydawać decyzje, co nie oznacza, że musi być od razu wielkim kierownikiem. Nie można go jednak przymuszać na osiem godzin do monotonnego zajęcia przy biurku. Baran musi być tam, gdzie się coś dzieje, gdzie są ludzie, wśród których może się trochę „poszarogesić”. Jeśli Baran polubi swoją pracę, nie będzie patrzył na zegarek, a gdy jeszcze zezwoli mu się na nieco samodzielności, będzie kombinował, jak zreorganizować pracę, myślał nad ulepszeniami racjonalizatorskimi.

Baran trudno przyjmuje rozkazy, ale jeśli przełożony zdobędzie jego zaufanie, okaże się z pewnością bardzo oddanym pracownikiem.

Kleń jest wyjątkowo ciekawą i atrakcyjną rybą — ze względu na jej rozmiary (do 4 kilogramów przy długości do 80 centymetrów), a także możliwość stosowania bardzo różnorodnych metod połowu. Kleń zawsze trzyma się w pobliżu nurtu, głównie jednak w miejscach dających mu schronienie: wśród korzeni, głazów, pod zwisającymi nad wodą krzakami oraz wszędzie tam, gdzie prąd napotyka na przeszkody, zanika.

Jest rybą wszytkożerną i nie gardzi niczym, co żyje w wodzie. Za przynętę mogą posłużyć wszelkiego rodzaju owady i ich larwy, robaki, pasty, sery, różne owoce i mięso rak. W dni ciepłe dobre wyniki daje łowienie na spław lub zestaw z przystawką, najczęściej bez spławika. Przy stosowaniu przynęty nie tonącej należy uważać, aby żyłka

kleń

nie „smużyła”. Wskazane natomiast jest przytrzymywanie lub nawet lekkie podciąganie przynęty tonącej, co często prowokuje atak ryby. Bardzo skuteczne, lecz trudne i nie zawsze możliwe do wykonania, jest łowienie kleni tzw. metodą dotykową.

W okresie jesiennym, gdy kleń schodzi w niższe partie wody, skuteczne stają się rybki, małe żabki, jelita drobiu, a nawet spinning. Łowiąc klenie należy pamiętać, że są one bardzo płochliwe, a więc zawsze trzeba utrzymywać dużą odległość między stanowiskiem a zanurzoną przynętą.

CHRUŚCIK



PASJAMI LUBIE...



SZTUKA I FILOZOFIA WALKI

JKD

Bruce Lee uważał, że rzeczywistość walki nie powinna być prowadzona ściśle według reguł jednego stylu. W JKD jedynym ograniczeniem były indywidualne umiejętności ćwiczącego. Jedyną zasadą stał się więc brak zasad. Przez wyeliminowanie reguł uderzeń i odpowiedzi musi przyjąć naturalną płynność ruchowa. „Każdy człowiek ma słabość do tego, co mu wychodzi najlepiej” — twierdził Bruce. „Jest też coś takiego w naszej fizycznej i psychicznej strukturze, co sprawia, że odrzucamy rzeczy dla nas nieznane lub sprawiające trudności. Mnie np. z powodu niskiego wzrostu, 164 cm, niezbyt odpowiadają techniki nożne gdyż — mimo iż mogę kopnąć ponad swoją głowę — będzie to zaledwie na wysokości piersi większości mężczyzn. Stosuję więc dużo szybkich technik ręcznych i przechwyceń oraz niskich kopnięć. Ponieważ zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa bliskiego dystansu, zwracam szczególną uwagę na prawidłową gardę”.

JKD można określić jako „koło bez obwodu”. Jego ideą jest korzystanie z wszystkiego: boksu, szermierki, zapasów, karate, judo, białego, tańca nowoczesnego. To czyni go prostszym od wielu stylów i systemów, bowiem jego podstawy prowadzą się do zabezpieczenia linii neutralnej, stałej, rytmicznej płynności i umiejętności „dostrajania się” do technik przeciwnika. To duchowe dostrajanie się, które jest esencją JKD Bruce odkrył wiele lat wcześniej, żeglując samotnie na dżonce. Spostrzegł, że woda jest uosobieniem eterycznego ducha sztuk wojennych. Każdy mógł ją uderzyć, poddawała się i nie się nie dawała. Więcej, woda automatycznie przejmowała kształt zbiornika, w którym się znajdowała, chociaż wyglądała na słabą kropkę z czasem przenikała niemal wszystko.

Pod koniec 1962 roku Bruce Lee poznał Jamesa Lee, znanego i uznanego wojennego artystę. Spotkali się dzięki krewniakowi Jamesa, Robertowi, który pobierał u Bruce’a lekcje tańca (tuż po powrocie do Ameryki, w latach pięćdziesiątych Bruce utrzymywał się z nauki tańca cha-cha, a potem pracował u Ruby Chow). W czasie przerw Robert obserwował pokazy Wing Chun, był zachwycony Brucem i opowiadał o nim Jamesowi. Dzięki sugestii Jamesa Bruce został zaproszony na międzynarodowe zawody karate Eda Parkera, które stały się punktem zwrotnym w jego karierze.

W 1967 r. Bruce Lee otworzył swoją trzecią i ostatnią szkołę. Mieściła się w chińskiej dzielnicy Los Angeles, na College Street 628. Bruce ograniczał liczbę uczniów, wybierał najbardziej utalentowanych. Nie cierpiał dużych grup ćwiczeniowych; uważał, że aby utrzymać wysoki poziom kształcenia, trzeba każdego studenta traktować indywidualnie. Pierwszym adeptem przyjętym do tego „kwon” był Daniel Lee, inżynier elektryk i nauczyciel języka chińskiego. Daniel wspomina: „Był okres, kiedy Bruce nie był zaangażowany do filmów i telewizji i mógł wiele czasu poświęcać na treningi z nami. Poziom zajęć był bardzo wysoki, a każdy z nas miał indywidualny program ćwiczeń. Czuliśmy do niego ogromny szacunek, ale również i strach przed jego wielkością. Był on bardzo bezpośredni i uczciwy w swoich uwagach”.

Kiedy Bruce otwierał tę szkołę, miał 26 lat i, chociaż był młody, jego umiejętności sięgały szczytów. Był już też autorem niezwyklej pracy o sztukach walki, która miała również zacięcie filozoficzne. Zrewolucjonizował sztuki wojenne nadając im światowy rozgłos.

pasie współczesne

pasie współczesne

pasie współczesne